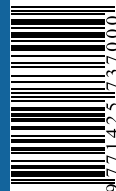


od 1994

Panorama Lubelska

Ludzie Biznes Gospodarka

Kwiecień 2014 www.panoramalubelska.pl



**rozmowa
z Janem
Brożkiem
prezesem GFN
6-7**



*Wszystkim Czytelnikom
życzymy
radosnych i spokojnych
Świąt Wielkanocnych,
spędzonych w gronie
najbliższych,
przy obficie
zastawionym stole,
Redakcja
Panoramy Lubelskiej*

SPIS TREŚCI

Jestem człowiekiem kompromisu Rozmowa z Wojciechem Wilkiem, wojewodą lubelskim	3
Pomiędzy Rosją a Zachodem Rozmowa z Prof. dr hab. Andrzejem Czarnockim	4
OFE czy ZUS? Rozmowa z Prof. Leokadią Oręziak	5
Zespół to sukces – Rozmowa z Janem Brożkiem	6,7
Kompetencja i profesjonalizm Rozmowa z Feliksem Żołądkiem	8,9
Lubelskie czarne złoto	10
Rzeką znowu bliżej	11
Więcej niż szpital – Rozmowa z Edwardem Lewczukiem	13
Wzrost gospodarczy bez węgla i uranu	14-16
Przydomowe oczyszczalnie i solary w gminie Parczew	16
W Siemieniu po gospodarsku	17
Tu narodziły się kariery...	18,19
Miasto wolności i marzeń	20-21
Z daleka od zgiełku... W Dolinie Zielawy	22-24
Palmy, baranki, meus... i mazurki	25-27
Nie tylko o muzyce... Rozmowa z Andrzejem Lampertem	28-29
Lublin otwarty na film Rozmowa z Marią Sękowską	30
Nagrody Miasta Lublina	31

Panorama Lubelska

Magazyn Regionalny:
PANORAMA LUBELSKA
red. naczelny:
Jolanta Maria Kozak
e-mail:
redakcja@panoramalubelska.pl
strona internetowa:
www.panoramalubelska.pl
tel:
81 446 70 17

Wydawca:
Towarzystwo Mediów Lokalnych
Biuro Reklamy:
20-950 Lublin, ul. Górna 4/5
Okładka:
Jan Brożek prezes Górniczej
Fabryki Narzędzi sp. z o o
w Radzynie Podlaskim
Fotografia:
fot.: Archiwum GFN Radzyń Podlaski

Nakład:
do 10 000 egz.
ISSN 1425-7378
INDEX 333393X
PKWU 22.13 10.00.22
PRASA REGIONALNA
I SPECJALISTYCZNA
Layout:
Tomasz Ozga

Jestem człowiekiem kompromisu

Rozmowa z Wojciechem Wilkiem, wojewodą lubelskim.



Panie wojewodo, objął Pan funkcję w dosyć trudnym momencie...

– To prawda, ma pani zapewne na myśli wydarzenia za naszą wschodnią granicą, a także te na terenie naszego województwa, czyli afrykański pomór świń. Oba problemy wymagały wiele pracy i niosły za sobą pewną dozę niepewności, a także potrzebę podjęcia błyskawicznych decyzji. Tak naprawdę nikt z nas do końca nie wiedział, co wydarzy się na Ukrainie. Musieliśmy być przygotowani na każdą ewentualność, w szczególności na duży napływ uchodźców. I tutaj muszę podkreślić, że udało nam się to zadanie wykonać w 100 % i nadal jesteśmy w gotowości. Mamy przygotowane określone procedury działania, ośrodki dla uchodźców, choć mam nadzieję, że konflikt na Ukrainie rozstrzygnie się w sposób pokojowy. Drugim problemem było odnotowanie dwóch przypadków afrykańskiego pomoru świń. Przede wszystkim za sprawą działań rządu kłopoty hodowców z naszego województwa zostały w dużej mierze rozwiązane. Z danych, które mam wynika, że tak zwana „świńska górka” obejmowała około 20 tys. świń. Dzięki skupowi interwencyjnemu wykupiono ponad 19 tys. Dodatkowo rolnicy, którzy do 30 marca z tego skupu skorzystali i mają na to dokumenty mogą ubiegać się o stosowne odszkodowanie. Komisja Europejska zniosła też strefę buforową. To wszystko powoduje, że kryzys wywołany przypadkami ASF wygasł. To dwie sprawy, którymi trzeba było zająć się natychmiast. Niestety teraz wyłania się kolejny problem, a mianowicie embargo, jakie Rosja na-

żyła na produkty z polskiej wieprzowiny. Jako wojewoda będę stale kontrolował sytuację, ale decydująca rola przypada tu naszemu rządowi i całej Unii Europejskiej, która powinna zająć stanowisko solidarne z Polską.

Kim jest obecny wojewoda lubelski? Co mógłby Pan o sobie powiedzieć?

– Określmy najpierw co oznacza ta funkcja. Wedle prawa wojewoda to przedstawiciel rządu, reprezentant Rady Ministrów. Natomiast kim jest Wojciech Wilk? To samorządowiec, który rozpoczął swoją pracę w samorządzie od stanowiska stażysty i młodszego referenta, zdobywając kolejne szczeble urzędnicze aż do funkcji wiceburmistrza Kraśnika. Później przez dwie kadencje byłem posłem, członkiem sejmowych komisji: Sprawiedliwości i Praw Człowieka, a także Administracji i Spraw Wewnętrznych. Dzięki temu zdobyłem duże doświadczenie jeżeli chodzi o sprawowanie funkcji publicznych. Ostatnie 2 lata to zaś znów praca w samorządzie, w Kancelarii Prezydenta Lublina Krzysztofa Żuka, człowieka, od którego można nauczyć się bardzo wiele i z którym praca to czysta merytoryczna przyjemność.

A co powie Pan o sobie jako człowieku?

– Wojciech Wilk to człowiek, który chce dobrze wykonywać powierzoną mu funkcję i zadania. A prywatnie to mąż i ojciec dwójki wspaniałych dzieci. Staram się dojrzeć w człowieku najpierw dobro, i z tego dobra skorzystać. Staram się też być przyjazny wobec ludzi. Zwykle składam się ku kompromisom, aniżeli rozstrzyganiu konfliktów w sposób siłowy. Ale trudno mówić o swoich cechach, wolalbym, żeby mówiły o tym osoby, które mnie znają.

Czy ma Pan jakąś dewizę życiową?

– Nigdy nie miałem jednej, konkretnej przyświecającej mi dewizy. Postępuję tak, by nigdy nie robić krzywdy innym ludziom. Jako szef muszę jednak nieraz podejmować trudne decyzje i nie uciekam od nich. Wiem, że jeżeli zdecydowałem się na działalność publiczną muszę być skuteczny. Odpowiadam za to, aby zadania, które mi postawiono były sprawnie zrealizowane.

Jaka była pierwsza decyzja jaką podjął Pan jako wojewoda? Pamięta Pan?

– Pierwsza decyzja dotyczyła pośrednio sytuacji na Ukrainie. Dlatego postanowiłem wzmocnić Wydział Bezpie-

czeństwa i Zarządzania Kryzysowego. Przywróciłem do pracy w tym wydziale dyrektora Włodzimierza Stańczyka, osobę bardzo doświadczoną. Moja pierwsza rozmowa natomiast odbyła się z wicewojewodą Marianem Staronikiem, który był akurat w Warszawie, dotyczyła ASF. Uzgodniliśmy, że pojedzie na spotkanie z protestującymi rolnikami, abyśmy w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim mieli najświeższe i najbardziej rzetelne informacje na temat ich problemów.

Samorządowcy do tej pory narzekali na brak kontaktu z wojewodą. Co Pan zmieni w stylu pracy urzędu?

– Chętnie spotykam się z samorządowcami i nadal będę do nich jeździł. Współpraca z samorządami to przecież jedno z priorytetowych zadań, które stoją przed wojewodą. Jestem przedstawicielem rządu w terenie, moim obowiązkiem jest utrzymanie tego kontaktu. Jedną z moich pierwszych wizyt miała miejsce w powiecie biłgorajskim i związana była z realizacją projektu budowy sieci szerokopasmowego internetu. Przy okazji zaproszono mnie na nie planowane wcześniej spotkanie w Biłgoraju z lokalną społecznością i ani przez moment nie przyszło mi do głowy, by odmówić. 10 kwietnia zaś zaplanowaliśmy spotkanie ze wszystkimi starostami powiatów województwa lubelskiego. Ja i dyrektorzy poszczególnych wydziałów Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego chcemy porozmawiać o problemach, na jakie napotykają samorządowcy. Oczywiście takie spotkania nie rozwiążą trudnych sytuacji jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, ale chcę, żeby urząd był otwarty, profesjonalny, i sprawny. Chcę także być łącznikiem między rządem i samorządami naszego województwa, nie tylko reprezentantem rządu, ale także przedstawicielem województwa lubelskiego w Warszawie. Podam konkretny przykład. Dzięki ogromnemu wysiłkowi samorządów województwa i Lublina powstało w Świdniku lotnisko, tak bardzo ważne dla całego regionu. Teraz trzeba walczyć, by powstało na nim stałe przejście graniczne i wojewoda ma dużą rolę w przekonaniu choćby ministra spraw wewnętrznych do wydania zgody na istnienie stałego przejścia granicznego w Porcie Lotniczym Lublin.

Rozmawiała Jolanta M. Kozak

Pomiędzy Rosją a Zachodem

Rozmowa z Prof. dr hab. Andrzejem Czarnockim

Wszyscy z uwagą i napięciem śledzimy rozwój wydarzeń wokół Krymu i Ukrainy. Chyba nie ma wątpliwości, że mamy obecnie do czynienia z najpoważniejszym konfliktem w powojennej Europie.

Co Pan sądzi o niewywiązaniu się mocarstw: USA, Wlk. Brytanii, Francji i Rosji - sygnatariuszy Memorandum Budapesztańskiego z 1994 r., ze zobowiązań względem Ukrainy?

– Decydenci tych państw doskonale zdają sobie sprawę z realiów i nie liczą na „gwarancje” mocarstw, o ile mogą sobie na to pozwolić, realizują własny interes, tak jak go rozumieją.

Czy w związku z powyższym Polska może czuć się w miarę bezpieczna? Czy powinniśmy wierzyć i ufać w gwarancje Paktu Północnoatlantyckiego, czy może raczej powinniśmy zgodnie ze starą zasadą: „Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny” znacznie zwiększyć wydatki zbrojeniowe?

na Ukrainie. Celem Rosji jest osłabianie Ukrainy w połączeniu z testowaniem stanowiska USA i Niemiec. Myślę, że konkretne posunięcia będą ostrożne. Rosja nie musi w zasadzie nic robić, a może jedynie czekać na ujawnianie się kolejnych symptomów kryzysu na Ukrainie.

Co Pan sądzi o wypowiedzi Pani Kancelerz RFN – Angeli Merkel o Prezydencie Federacji Rosyjskiej, o tym jakoby: cyt. „Putin stracił kontakt z rzeczywistością”? Czy aby nie jest na odwrót?

– Jeśli to wypowiedź odzwierciedlająca rzeczywiste wrażenie p. kancelerz, a nie jedynie teatr medialny, myślę że była b. niezręczna. Rosjanie są inni i każdy ich poważny rozmówca musi to zaakceptować. Nie da się narzucić adwersarzowi własnych wyobrażeń i nie można oczekiwać, by rozumował zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Pierwszą fazą każdego dialogu jest dostrojenie. Polega ono na tym, że próbujemy spojrzeć na świat oczami rozmówcy. Tego widocznie nie zrobiła p. kanclerz. A jest to warunek wstępny prowadzenia dialogu.

Jaki scenariusz dla Ukrainy według Pana jest najbardziej prawdopodobny? Rozpad, czy może powolna integracja ze światem Zachodu (UE, NATO – ale chyba już bez Krymu...) kosztem wyrzeczeń i bardzo trudnych reform?

– Myślę, że długi okres wyrzeczeń i trudnych reform przy utrzymaniu względnej stabilności i spokoju, to wariant optymistyczny, a więc mniej prawdopodobny. Odzwierciedla on bowiem raczej myślenie życzeniowe. Bardziej prawdopodobnym jest długotrwały pełzający kryzys: kumulacja kryzysu gospodarczego i finansowego połączona z rosnącym rozczarowaniem i niezadowolaniem społecznym, kłótniami i walkami o władzę między ugrupowaniami Majdanu, dalszym osłabieniem i kryzysem państwa, demonstracjami niezadowolonych szczególnie w południowo - wschodnich obwodach [nie koniecznie choć i też podsycanymi z zewnątrz]. Poza umową stowarzyszeniową z UE nie widzę w wyobraźnym czasie dalszych kroków Zachodu w kierunku integracji Ukrainy.

Dziękuję za rozmowę

Sebastian Radziejewski

Ratusz w Odessie i symboliczny napis w języku ukraińskim: „Przyszłość Ukrainy zależy od nas“



– Mocarstwa wywiązują się ze swoich zobowiązań prawnomiędzynarodowych jedynie wtedy, gdy jest to zgodne z ich aktualnym interesem i w takiej formie, jaką aktualnie uważają za stosowną. Czyżbyśmy zapomnieli jak Francja i Wielka Brytania wywiązywały się ze swoich zobowiązań wobec Polski w 1939 r.? A memorandum budapeszteńskie z 1994 r. nie jest nawet aktem prawa międzynarodowego lecz jedynie deklaracją ówczesnej woli 3 mocarstw. Interes Rosji jest w tej chwili inny, gdyż po przewrocie na Ukrainie zasadniczo zmieniła się dla niej sytuacja geopolityczna. A USA i UK muszą dobrze rozważyć czy w ich aktualnym interesie jest wejście w poważny konflikt z Rosją. Czym innym są złożone kiedyś deklaracje, a czym innym – realna polityka.

Jaki wpływ na państwa podejrzwane o posiadanie broni nuklearnej lub prowadzące badania nad nią może mieć fakt wycofania się Zachodu z przyjętych zobowiązań względem Ukrainy?

– Nie liczyłbym specjalnie na cokolwiek gwarancje. Nie zmieni też nic zwiększenie, akurat w chwili obecnej, wydatków zbrojeniowych. Nie sądzę, aby sytuacja obecna była zagrożeniem militarnym akurat dla Polski. Nie ma u nas znaczącej mniejszości rosyjskiej. To tworzenie i nakręcanie psychozy służące bieżącej polityce partyjnej i mediom, czyli klasie polityczno-medialnej. Sytuacja ta jest groźniejsza pod względem kosztów, które przyjdzie nam płacić: Rosja będzie nas karać, a kryzys na Ukrainie przynosi i może w dłuższym okresie przynosić straty.

Praktycznie od zakończenia II Wojny Światowej obowiązywała zasada nienaruszalności granic w Europie. Jaki będzie następny krok Putina po aneksji Krymu i jakie będą tego skutki dla pokoju na naszym kontynencie?

– To zależy przede wszystkim od sytuacji w Rosji i na Ukrainie. W Rosji jej prezydent ma obecnie zdecydowane poparcie. Następny krok Putina będzie zależał od konkretnej sytuacji

OFE czy ZUS?

Rozmowa z Prof. Leokadią Oręziak – Szkoła Główna Handlowa



OFE czy ZUS? Prof. Leszek Balcerowicz nazwał to kolejnym etapem niszczenia drugiego filara emerytalnego. Czy Polacy rzeczywiście mogą czuć się okradani?

– OFE, czyli drugi filar systemu emerytalnego, powinien być już dawno zlikwidowany. W ogóle nie wolno go było tworzyć. Ustanowiono go w wyniku presji międzynarodowych instytucji finansowych poszukujących nowych źródeł zysku. Przeprowadzenie w 1999 r. prywatyzacji znacznej części systemu emerytalnego w Polsce dało koncernom finansowym, rekrutującym się głównie z zagranicy, możliwość osiągania gigantycznych korzyści z pobieranych przez nie opłat od składek emerytalnych kierowanych przez ZUS do OFE oraz opłat za zarządzanie aktywami OFE. W wyniku reformy z 1999 r. emerytury zredukowano o ponad połowę, także po to, by zrobić miejsce dla OFE.

Czy grozi nam powrót monopolu ZUS? A może to najlepsze w tej sytuacji rozwiązanie?

– Tak to najlepsze rozwiązanie. Polska nie miała i dalej nie ma nadwyżek budżetowych, by odkładać je na przyszłe emerytury. Od dziesięcioleci mamy ciągle deficyt w budżecie. Jednak nawet gdyby nasz kraj miał nadwyżki budżetowe, to nie warto byłoby utrzymywać

OFE, bo jest to system krzywdzący przyszłego emeryta. Wysoce niesprawiedliwe jest wiązanie emerytury z rynkiem finansowym, gdyż ma ona zapewnić środki do życia w okresie starości, w tym środki na jedzenie i lekarstwa. Inwestowanie na giełdzie obarczone jest ogromnym ryzykiem. Nawet w krótkim czasie wartość rynkowa zgromadzonych w OFE akcji i innych aktywów może znacznie spaść, o połowę lub więcej, a niektórych nawet do zera. Całe to ryzyko spada na przyszłego emeryta. Przyszłą emeryturę pomniejszają także opłaty pobierane przez powszechne towarzystwa emerytalne (PTE). Od 1999 r. opłaty te wyniosły ponad 19 mld zł, a w ujęciu realnym, z uwzględnieniem inflacji, było to około 29 mld zł. Tych opłat Polska nigdy już nie odzyska. Filar kapitałowy jest więc rozwiązaniem szkodliwym z punktu widzenia członków OFE, a do tego rujnującym finanse publiczne naszego kraju. Kwestie te wyjaśniam obszernie w mojej nowej książce „OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce”

Dlaczego Ministerstwo Finansów decyduje się na kolejny ruch?

– Zmiany w OFE były konieczne, by ratować finanse publiczne. Od 1999 r. połowa przyrostu długu publicznego wynika z istnienia OFE. Z powodu stworzenia filara kapitałowego dług ten zwiększył się o ponad 300 mld zł. Gdyby w 2011 r. nie zredukowano o dwie trzecie składki idącej do OFE, to byłby jeszcze większy, co poważnie naraziłoby Polskę na niewypłacalność. Mechanizm powstania gigantycznego zadłużenia państwa na skutek istnienia OFE jest bardzo prosty i każdy jest w stanie go zrozumieć. Gdyby nie było OFE, to cała składka emerytalna wynosząca 19,52% poszłaby na finansowanie obecnych emerytur i niewiele trzeba byłoby dopłacić z budżetu państwa. W powszechnym systemie emerytalnym jest obecnie 5 mln emerytów. W 1999 r. do OFE zabrano jednak prawie 40% składki i od tego czasu powstał ogromny ubytek w ZUS. Kolejne rządy zaciągają pożyczki, by ten ubytek pokryć, bo w przeciwnym razie wielka rzesza obecnych emerytów zostałaby bez środków do życia. Konieczność pokrywania tego ubytku stworzyło ten wielki dług. Obciąża on całe społeczeństwo, obec-

ne i przyszłe pokolenia. Aktywa zgromadzone w OFE zawsze były mniejsze niż ten dług, bo na rynku finansowym dług jest zawsze wyżej oprocentowany niż nawet najlepsza lokata. Wartość aktywów OFE będą rujnować kolejne kryzysy finansowe, natomiast dług powstały z powodu OFE jest twardym zobowiązaniem, sam się nie spłaci. Polacy będą musieli zapłacić znacznie wyższe podatki w przyszłości. Pokazuje to bezsensowny charakter rozwiązania w postaci OFE. Nie tylko nie poprawia przyszłej sytuacji emerytów, ani sytuacji demograficznej, ale niesie bezmiar dodatkowych zagrożeń. Dobrze, że na mocy ustawy z 6 grudnia 2013 r. połowa środków z OFE została przeniesiona do ZUS. Złagodziło to przejściowo problem zadłużenia spowodowany przez OFE. Ta druga połowa, która pozostała w OFE, była sfinansowana także z długu. Co dzień narastają odsetki od niego. Dług będzie tym szybciej rósł, im więcej osób zostanie w OFE. Właściwie ten, kto chce zostać w OFE powinien zapłacić dodatkową składkę 2,92%.

Co zatem wybrać? W inwestowaniu zawsze najlepsza jest dywersyfikacja.

– Jedyne rozsądne rozwiązanie to tylko ZUS. Cała składka emerytalna powinna pozostać w ZUS, gdyż tylko państwowe emerytury są w stanie zapewnić ludziom takie bezpieczeństwo, jakiego potrzebują. Udział w OFE nie tylko nie zapewnia potrzebnej dywersyfikacji, ale naraża emeryturę na wielkie ryzyko. Żaden rozsądny człowiek nie powinien grać na giełdzie pieniędzmi przeznaczonymi na chleb, bo jak przegra to grozi mu głód. Dla ponad 80 proc. Polaków emerytura będzie jedynym źródłem utrzymania w okresie starości. Każde kilkadziesiąt złotych przegrane na giełdzie zmniejszy środki emeryta, które będzie mógł wydać np. na leki.

rozmawiała: Jolanta Kozak

Leokadia Oręziak - profesor nauk ekonomicznych, specjalistka z dziedziny finansów międzynarodowych, rynku finansowego i integracji europejskiej. Jest profesorem zwyczajnym w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Pracuje w Katedrze Finansów Międzynarodowych, gdzie kieruje Zakładem Finansów Przedsiębiorstw i Ubezpieczeń.

Zespół to sukces

Rozmowa z Janem Brożkiem prezesem Górniczej Fabryki Narzędzi sp. z o. o. w Radzynie Podlaskim



Za Górniczą Fabryką Narzędzi ponad stuletnia historia. Wróćmy do początków.

– Nasza Firma powstała w 1903 roku jako ślusarski zakład usługowy specjalizujący się w remontach gorzelni, krochmalni, tartaków oraz usługach dla miejscowej ludności. Właścicielami byli Jan Laskowski i Edmund Kurczyński. Laskowski to była w Radzynie postać nietuzinkowa. Stworzył Cech Rzemiosł Różnych i został starszym cechu. W tamtych czasach, żeby piastować taką funkcję trzeba było być osobą powszechnie szanowaną i bez skazy. Okres międzywojenny to czas stopniowego rozwoju firmy. W 1949 roku nowa władza chciała upaństwowić zakład i wtedy Tadeusz Laskowski wpada na pomysł, dzięki któremu przetrwaliśmy. Zwalnia ludzi i wspólnie z nimi zakłada Spółdzielnię, która wykupuje od niego majątek. To był majstersztyk. Pierwszym prezesem Spółdzielni został mój przyszyły teść Edward Skulimowski. W tym czasie uruchomiono seryjną produkcję wyrobów metalowych.

Kolejne lata przyniosły rozwój zakładu...

– Firma zawsze miała szczęście do kreatywnych ludzi. Po Skulimowskim, stery przejął prezes Kuszta i jeszcze bardziej rozwinął produkcję. W 1975

roku Spółdzielnię zlikwidowano i znaleźliśmy się w Kombinacie Narzędzi Gospodarczych w Sułkowicach. Przed 1992 rokiem, czyli przed założeniem Górniczej Fabryki Narzędzi Sp. z o. o. kilkakrotnie zmieniały się struktury, w których funkcjonowaliśmy, ale zawsze zmiany powodowały rozwój, uczyliśmy się nowych technologii, pojawiał się bogatszy asortyment, nowoczesne maszyny. Zaczęliśmy od nagrzewu oporowego, później był nagrzew indukcyjny, wynalazek naszych pracowników. Unowocześnili je Albert Kałuszyński oraz Piotr Zderkiewicz..

Dziś Górnicza Fabryka Narzędzi to firma znana i rozpoznawalna nie tylko na polskim rynku.

– Mamy osiągnięcia na skalę międzynarodową. Sami robimy urządzenia, na których pracujemy. Oczywiście blisko współpracujemy tu ze światem nauki, z Akademią Górniczo-Hutniczą, z Politechniką Lubelską, ale główną zasługą naszego rozwoju jest pomyślność naszych pracowników. I tutaj mogę powiedzieć wprost, że od początku mamy największą wartość tego zakładu



są ludzie, a największą troską zadowolenie naszego klienta. O niego dbamy najbardziej i dlatego wszyscy mamy tu świadomość wagi marketingu i wszyscy, począwszy od księgowości a skończywszy na produkcji ukierunkowują się na marketing.

Nietypowe zarządzanie to kolejny przykład nowatorstwa firmy

– Czy nietypowe? Dla mnie naturalne, bo wynikające z naszych potrzeb. Żeby zrealizować ideę wsparcia marketingu stworzyłem zespół, grupę ośmiu osób, ze mną na czele, ludzi wybranych, którzy wiedzą, że swoje ego muszą podporządkować zespołowi. Nie muszą być ze sobą w przyjaźni, ale muszą być nastawieni na jeden, wspólny cel. Nie jest łatwo to osiągnąć, bo my Polacy mamy wiele przywar utrudniających współpracę. Pierwsza to brak zaufania. To błąd. W zespole musimy znać się i darzyć zaufaniem. Następny problem to obawa przed konfliktem. My nie boimy się podejmować trudnych decyzji, które mogą być konfliktogenne. Bo przecież im szybciej usuniesz wrzód, tym krótszy proces leczenia. W naszej grupie rozmawiamy na temat zaangażowania, unikania odpowiedzialności i dbałości o wynik. Ta ostatnia to konik naszej dyrektor finansowo księgowej, Jolanty Komoń. Poszczególni członkowie zespołu głównego tworzą swoje małe, 3–4 osobowe zespoły ukierunkowane na poszczególne tematy, np. efektywność produkcji na potrzeby

handlu ze Skandynawią. W ich skład wchodzi ludzie z różnych wydziałów. Dla przykładu, jeżeli jest to zespół organizowany przez główną księgową to nie może składać się tylko z ludzi z księgowości, muszą tam być ludzie z produkcji, handlowiec, elektronik. To daje im pełny pogląd problemu. W ten właśnie sposób uruchamiamy w nas wiedzę i doświadczenie ludzi na



potrzeby Górniczej Fabryki Narzędzi. To bowiem nie finanse, nie strategie ani technologie ale właśnie praca zespołowa decyduje o przewadze konkurencyjnej. Doświadczenie życiowe i zawodowe pokazuje mi, że jeśli spowodujesz, że ludzie w firmie będą zgodnie podążali w tym samym kierunku osiągniesz dominującą pozycję w swojej branży, w każdej branży.

Całe swoje życie zawodowe związał Pan z Górniczą Fabryką Narzędzi?

– Pracuję w tym zakładzie od 1974 roku, czyli już 40 lat, od 37 lat zarządzam. Przez ten czas wiele się zmieniło. Właściwie pracowałem w siedmiu firmach. To była dla mnie szkoła życia, wymagająca dużej elastyczności. W ciągu tych lat wiele razy stawałem przed trudnymi decyzjami. Dziś wiem,



że każdy problem to dar losu, bo dzięki nim krzepniemy, stajemy się mądrzejsi. Jak rozwijać zakład, w którym kierunku pójść pokazały mi wyjazdy zagraniczne do firm z branży. Na krótko przed sprywatyzowaniem zakładu, które nastąpiło w grudniu '92 roku, pojechałem do Niemiec, do firmy Krupp i ten wyjazd rozpoczął naszą długoletnią współpracę.

Klienci GFN są wierni, kupują od was od wielu lat.

– To prawda i jest to właśnie efekt tego, o czym mówiłem już wcześniej, dbałości o klienta. Ponad 60% naszej produkcji sprzedajemy na rynkach zagranicznych. Nasi główni kontrahenci to poza wspomnianym już Kruppem, Vosloch ze Szwecji, Schreck–Mieves z Niemiec czy Riebe z Danii. Z każdym z nich współpracujemy ponad 20 lat. Ale staramy się o nowe rynki zbytu. Ostatnio zainteresowała się nami firma z Moskwy, która chce nas certyfikować i sprzedawać nasze wyroby w Rosji i Kazachstanie. Zaraz po świętach rozpoczyna się proces certyfikacji. Nie mam obaw co do jego wyniku. Posiadamy już podobne świadectwo Instytutu Niemieckiego, a tym samym homologację dopuszczającą nasze wyroby na kolej niemiecką. Ponadto współpracujemy i dostarczamy nasze wyroby na wymagający rynek skandynawski. Jeżeli podpiszemy umowę z firmą rosyjską będziemy mogli zwiększyć zatrudnienie o kolejne 10–15 osób. Dziś w GFN pracuje 105 osób.

GFN to przede wszystkim wyroby metalowe dla górnictwa i kolei, a także rolnictwa. A tu ostatnio zaskoczyliście produkcją sękaczy?

– Szukamy różnych koncepcji i dróg rozwoju. Nie od dziś wiadomo, że najlepsza jest dywersyfikacja źródeł dochodu. Sękacze to póki co taki dodatek,

ale mamy też inne pomysły i rozwiązania. Chcemy wykorzystać gorącą wodę, która powstaje w procesie produkcji. Mamy jej nadmiar w okresie od maja do października. Może zagospodarujemy ją do pieczarkarni. Zastanawiamy się ciągle nad najbardziej efektywnym jej wykorzystaniem. Ogłosiliśmy w internecie konkurs, zobaczymy co z tego wyjdzie. Odzyskanie gorącej wody to nasz sukces, bo wcześniej ten nadmiar gorącej wody musieliśmy schładzać, a teraz przez układ powstałych pomp ciepła, przygotowanych przez naszych pracowników mamy oszczędności. Przez zimę zaoszczędziliśmy 120 ton węgla. Pomysłowość i dbałość o dobro zakładu naszych pracowników, to coś, co cieszy mnie najbardziej.

Gdyby miał Pan powiedzieć, co jest najważniejsze w kierowaniu zespołem to...

– Kierowanie ludźmi to sztuka, której ciągle uczę się. Zawsze jednak trzymałem się zasady: nie wolno okłamywać ludzi, trzeba z nimi rozmawiać, dowartościowywać ich i wykorzystywać ich potencjał. Szczególnie z dowartościowywaniem innych mamy problem. Gdzieś przeczytałem, że gdyby naszą zawiść zamienić na energię to oświetliliśmy Europę. I z tym staram się walczyć pamiętając zawsze, że nie mogę zawieść ludzi.

Dziękuję za rozmowę.

Jolanta M. Kozak

W Górniczej Fabryce Narzędzi często pracują całe rodziny. Krzysztof Mańko - mechanik, pracuje razem z własnym synem Mateuszem, bo w Radzynie o pracę nie jest łatwo. Przed zatrudnieniem się w fabryce słyszał o niej różne opinie, że ciężko, że wymagają, że jest zła atmosfera. Dziś nie wyobrażam sobie innego miejsca pracy.

Mateusz Mańko - pracuje na dziale narzędziowym. - Opinia o firmie, którą słyszałem zanim tu przyszedłem była negatywna, ale nie sprawdzita się. Branża jest ciężka, to kuźnia, ale jestem mile zaskoczony. Praca wymaga przede wszystkim zręczności i myślenia. Dla mnie plusem jest atmosfera. Kiedy mam problem mogę przyjść porozmawiać z prezesem, w mojej poprzedniej firmie osiągalny był tylko bezpośredni przełożony.

Kompetencja i profesjonalizm

Rozmowa z Feliksem Żołądkiem prezesem Pool Broker sp. z o.o.



Kim jest broker ubezpieczeniowy i czym różni się od agenta ubezpieczeniowego?

– Broker ubezpieczeniowy jest zawodowym doradcą i jednocześnie pełnomocnikiem klienta w dziedzinie ubezpieczeń gospodarczych. Opracowuje, a następnie wdraża program ubezpieczeniowy przygotowany we współpracy z klientem, zapewniając optymalną ochronę przed ryzykiem wystąpienia zdarzeń losowych w przyszłości, przy jednoczesnym minimalizowaniu kosztów ubezpieczenia. Prowadząc dialog z potencjalnymi klientami podkreślamy, że ubezpieczenie jest jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem w przedsiębiorstwie. Kładziemy nacisk na to, żeby zarządzanie to było jeszcze bardziej świadome. Drogą prowadzącą w tym kierunku są częste dyskusje zarówno z kadrami zarządzającą, odpowiedzialną za produkcję, serwis, nadzór nad świadczonymi usługami. Kolejnym krokiem jest pozyskanie ofert i ponowna dyskusja nad zasadnością wprowadzania konkretnych rozwiązań ubezpieczeniowych oraz dopaso-

wywanie ich do specyfiki działalności przedsiębiorstwa. Dopiero znając koszty, zakres przeniesienia ryzyka i zasady funkcjonowania ochrony można decydować o akceptacji zaproponowanego przez brokera rozwiązania. Podstawą do sukcesu jest rozmowa, w końcu umowa ubezpieczenia jest konsensusem między oczekiwaniami przedsiębiorcy a możliwościami zakładów ubezpieczeń.

Z drugiej strony mamy agenta ubezpieczeniowego, będącego pełnomocnikiem zakładu ubezpieczeń, a to zobowiązuje go do działania na rzecz zakładu. Negocjacje warunków ubezpieczenia za pośrednictwem agenta lub „bezpośrednio” w zakładzie ubezpieczeń mogą okazać się rozwiązaniem nie wykorzystującym w pełni możliwości uzyskania ochrony. Jak bowiem przedsiębiorca może wiedzieć co na rynku ubezpieczeniowym można uzyskać, skoro negocjuje ubezpieczenie tylko dla siebie? Jak zakład ubezpieczenia może zapewnić optymalną ochronę przedsiębiorcy, skoro jego celem jest zawrzeć korzystną umowę ubezpieczenia – w przypadku spółek akcyjnych dominujących na polskim rynku, korzystną oczywiście dla akcjonariuszy czyli generującą możliwie najwyższy zysk w danej sytuacji rynkowej. Interes obu stron jest przecież skrajnie różny. Istnieją też zakłady ubezpieczeń wyspecjalizowane w dużych lub trudnych ryzykach, które nie posiadają sieci agencyjnej, ani bezpośrednich sprzedawców, do których jedynym kanałem dostępu dla klienta są brokerzy ubezpieczeniowi.

W większości przypadków broker ubezpieczeniowy powinien również uczestniczyć w procesie likwidacji szkody w zakresie, w jakim wymaga tego sytuacja, szczególnie w przypadku nadmiernego przedłużania się procesu likwidacyjnego lub też w sytuacji nieuzasadnionej odmowy wypłacenia odszkodowania.

Za Pool Broker już długa historia i doświadczenie....

– Firma Pool Broker Sp. z o. o. powstała w 2000 roku. Działalność brokerską Pool Broker Sp. z o.o. prowadzi

na podstawie Zezwolenia Państwowego Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń numer 990/01. Dzisiaj jesteśmy nowoczesną firmą o ugruntowanej pozycji na polskim rynku. Stawiamy na młodą, kreatywną, pełną zaangażowania kadrę wspieraną doświadczeniem i wiedzą osób zarządzających.

Rozwój firmy to niejednokrotnie uczestnictwo w sukcesie rynkowym naszych klientów, z którymi rośniemy od wielu lat. Do wiodących z nich należą takie firmy jak grupa Black Red White, grupa Emperia Holding, a także wiele innych małych i średnich przedsiębiorstw, które są dla nas równie istotnymi klientami. Dzięki współpracy z tak różnorodnymi firmami nauczyliśmy się tworzyć nowoczesne programy ubezpieczeniowe i skutecznie konkurować nawet z międzynarodowymi firmami brokerskimi. Mimo kryzysu utrzymaliśmy stały rozwój i poziom składki ubezpieczeniowej zarządzanej przy naszym udziale zbliża się do 30 mln zł. Natomiast obsługiwana wartość majątku zdecydowanie przekracza 10 mld zł.

Fundamentem firmy Pool Broker są jej pracownicy. Nasz zespół tworzy ponad 20 osób z czego 15 ma za sobą zdany egzamin dla brokerów ubezpieczeniowych organizowany przez Komisję Nadzoru Finansowego, niezbędny do wykonywania czynności brokerskich. Ponadto nasi pracownicy tworzą zgrany zespół zmotywowanych i nastawionych na sukces ludzi.

Oprócz ludzi inwestujemy również w nowoczesne rozwiązania informatyczne. Jesteśmy w trakcie wdrażania programu informatycznego do zarządzania firmą brokerską i relacjami z klientem na najwyższym poziomie. Obecnie uruchamiamy również panel dla naszych klientów, którzy w bardzo szerokim zakresie będą mieli dostęp zarówno do procesu likwidacji szkód jak również zarządzania terminami i dokumentami ubezpieczeniowymi.

Kto może być klientem Waszej firmy? Do kogo przede wszystkim kierujecie swoją ofertę?

– Lata działalności na rynku ubezpieczeniowym pozwoliły nam wykształcić specjalistów w praktycz-

nie każdej grupie ubezpieczeń, stąd też nie ma konkretnych branż, z których poszukujemy klientów. Skupiamy się na klientach świadomych korzyści wynikających z pogodzenia funkcjonującego w firmie systemu zarządzania ryzykiem z programem ubezpieczeniowym, lub też skłonnych do ich rozważenia. Branża, w której działa nasz klient może co prawda zmieniać prawdopodobieństwo wystąpienia danego ryzyka, np. pożaru, ale z punktu widzenia zapisów warunków umowy ubezpieczenia nie jest istotne czy płonie szpital czy fabryka, tylko czy przyczyna pożaru nie jest wyłączona z ochrony ubezpieczeniowej. Współpracując z klientem świadomym ponoszonego przez siebie ryzyka, zawsze da się wypracować najlepsze osiągalne w danej sytuacji rynkowej zapisy ochrony ubezpieczeniowej. Niestety trafiamy też na sytuacje, gdy osoba odpowiedzialna za ubezpieczenia w danej firmie jest przekonana, że sam fakt posiadania dowolnej polisy ubezpieczeniowej zapewnia firmie ochronę od wszystkiego, co się może zdarzyć i w związku z tym nie dopuszcza do siebie myśli, że dzięki działaniom zawodowca może osiągnąć dalsze korzyści. Czasami taki klient pozwala na dokonanie audytu posiadanej ochrony ubezpieczeniowej. Bardzo często wynik takiego audytu jest dla niego cenną lekcją.

Bardzo często osoby decydujące się na współpracę z brokerem zastanawiają się nad faktem czy nie nastąpi wzrost składki za ubezpieczenie w przypadku przejęcia obsługi przez brokera. Otóż z doświadczenia nie tylko naszego, ale przede wszystkim, naszych klientów wynika jasno, iż firmy, które korzystają z usług brokerskich za tę samą cenę otrzymują dużo lepszy, zoptymalizowany zakres ochrony ubezpieczeniowej, a bardzo często okazuje się, że koszt ochrony może ulec obniżeniu. Oczywiście jak w każdej branży, brokerzy też są różni.

Ogromne znaczenie ma również fakt, że usługi brokerskie są dla klienta bezpłatne, ponieważ koszty działalności brokerskiej pokrywa zakład ubezpieczeń wyłoniony w toku postępowania jako wykonawca usługi na ubezpieczenie majątku klienta. Natomiast wartością dodatkową dla klienta jest odpowiedzialność zawodowa brokera za udzieloną rekomendację programu ubezpieczenia.

Ponieważ w tej kwestii obowiązują nas regulacje unijne, broker zobowiązany jest do posiadania polisy ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej z tytułu swojej odpowiedzialności na kwotę przekraczającą 1 mln euro w odniesieniu do jednej szkody.

Łatwo być brokerem na lubelskim rynku?

– Działalność brokerska rozpoczęta przez brokerów naszego biura na początku lat dziewięćdziesiątych zaowocowała założeniem w listopadzie 2000 roku firmy Pool Broker. Jak sugeruje nasza nazwa, naszym celem było łączenie portfeli brokerów ubezpieczeniowych oraz ich wiedzy, tak aby móc zapewnić naszym klientom specjalistów z możliwie największej liczby produktów ubezpieczeniowych. Współpracujemy również z brokerami lokalnymi uzupełniając ich działalność w dziedzinach, którymi się nie zajmują. Prowadzimy działania mające na celu rozszerzenie tej współpracy.

Aktywnie podejmujemy inicjatywy lokalne pozwalające zapoznać się przedsiębiorcom z nowymi, oraz mniej znanymi jak na polskie warunki produktami ubezpieczeniowymi, a także sytuacją na rynku ubezpieczeniowym. Przeprowadziliśmy szkolenia wspólnie z Lubelskim Klubem Biznesu oraz Lubelskim Forum Pracodawców. Rozwijamy się w branżach, których do niedawna nie traktowaliśmy jako priorytetowe. Mam tu na myśli jednostki samorządu terytorialnego czy ubezpieczenia w branży medycznej. Od pewnego czasu audytujemy ubezpieczenia zawierane przez jednostki samorządowe oraz szkolimy urzędników, zarówno w odniesieniu do posiadanej przez te jednostki ochrony jak i odpowiedzialności samych urzędników.

Staramy się zwracać szczególną uwagę do relacji z obsługiwanymi podmiotami. Traktowanie brokera jako partnera w prowadzonej działalności, a nie tylko jako usługodawcę, pozwala na stworzenie takiej atmosfery współpracy, która jest najbardziej efektywna dla wszystkich stron.

Pool Broker to nie tylko działalność brokerska. Z waszej inicjatywy powstała Fundacja Kreowania Inicjatyw Unia. Jaka jest jej misja?

– Nasz rozwój zaowocował w 2006 roku powołaniem Fundacji Kreowania Inicjatyw Unia, która prowadząc działalność przy naszej firmie, zajmuje się wspieraniem rozwoju przedsiębiorczości, promuje idee ubezpieczeń oraz ochrony ubezpieczonych. W trakcie 3 lat działalności, Fundacja – we współpracy z Pool Broker – przygotowała cykl otwartych szkoleń dla przedsiębiorców o tematyce ubezpieczeniowej. Wśród uczestników były zarówno firmy, dla których Pool Broker świadczy usługi brokerskie, jak i podmioty zewnętrzne, które były zainteresowane tematyką spotkań. Oprócz szkoleń opracowaliśmy również autorski program ubezpieczeń leczenia ambulatoryjnego i szpitalnego. Jest to program nowatorski nie tylko na rynku polskim, ale również w skali międzynarodowej. Przy współpracy z fundacją realizujemy również programy ubezpieczeń na życie, umożliwiające skorzystanie pojedynczym osobom lub małym grupom z warunków ubezpieczenia normalnie zastrzeżonego dla dużych grup.

Feliks Żołądek to nie tylko działalność biznesowa. Często można znaleźć Pana na polu golfowym...

– Praca i rodzina jest w życiu bardzo ważna, ale dobrze jest mieć też jakąś pasję, dzięki której można się realizować. Dzięki temu można na przykład czas wolny spędzić na łonie natury, a także dzięki wysiłkowi fizycznemu pozbyć się stresów dnia codziennego. Ludzie często błędnie uważają grę w golfa za sport mało aktywny lub bardzo drogi. Natomiast porównując go z innymi dyscyplinami okazuje się, że nie jest on droższy od narciarstwa czy jazdy konnej. Ponadto zapewnia on dość długie spacerki, które są zdrowe dla układu krążenia i poprawiają ogólną wydolność organizmu. Golf uczy również pokory i rozsądnego podejścia do rozgrywki. Prawie każda próba zagrania ponad swoje możliwości kończy się efektami niewspółmiernymi do włożonego wysiłku. Przypomina to trochę zarządzanie zasobami organizacji i wymaga kontrolowania własnych emocji. Czasami przeraża się to też w pracę społeczną i daje możliwość wspierania rozwoju społeczności lokalnej. Obecnie jestem członkiem zarządu Pierwszego Lubelskiego Klubu Golfowego.

rozmawiał: Sławomir Iwaszko

Lubelskie czarne złoto

Premier Donald Tusk w ostatnią niedzielę marca w Tychach przedstawił projekt europejskiej unii energetycznej. Według Szefa Rządu powinna ona opierać się m.in. na mechanizmie solidarności gazowej, radykalnej dywersyfikacji źródeł dostaw energii i gazu oraz rehabilitacji węgla. Ale dzisiaj skupmy się nad tym ostatnim punktem – rehabilitacją węgla. Dlaczego węgiel trzeba rehabilitować?

Po reformach polskiego sektora węglowego przeprowadzonych w czasach rządów Premiera Jerzego Buzka, do roku 2003 zatrudnienie w polskich kopalniach spadło aż czterokrotnie, a wydobyte o 40% w stosunku do lat 90-tych. Krytycy tej reformy często wskazują na fakt, iż często zamykano kopalnie rentowne z dużymi zasobami i perspektywami wydobywania. Wynikiem tych działań, nie do końca przemyślanych reform, zdaniem wielu analityków rynku węglowego – jest duży deficyt energetyczny Polski. W latach 2012-2013 udział importowanego węgla w produkcji energii elektrycznej sięgnął aż 30%. Polska, będąc niegdyś europejskim liderem wydobywania, sprowadza dzisiaj węgiel z Rosji, USA, Czech i Kolumbii. Po częstokroć jest to surowiec o jakości znacznie niższej od krajowego. Dodatkowymi czynnikami obniżającymi radykalnie konkurencyjność polskich kopalń są absurdalnie

wysokie obciążenia podatkowe, i co należy podkreślić – wyższe od średnich z innych państw UE. To wszystko niestety powoduje, że nasz polski węgiel już po wydobyciu jest często droższy od importowanego. Tym bardziej powinien dziwić brak spójnej polityki w stosunku do krajowego węgla, że większość polskich kopalń węgla kamiennego to spółki Skarbu Państwa. Oczywiście trudno nie wspomnieć o roli Pakietu Klimatycznego 2030.

Bieżąca sytuacja polityczna na Ukrainie zmieniła paradoksalnie perspektywę unijną w zakresie bezpieczeństwa dostaw paliw kopalnych do UE. Nowa sytuacja geopolityczna po wydarzeniach na Krymie, każe się na nowo zastanowić nad głównymi narzędziami polityki klimatycznej w UE. Jest to szczególnie istotna konkluzja dla Polski, dla której odejście od rodzimych zasobów węgla, oznaczałoby w niedalekiej przyszłości przejście na gaz, pogłębiające zależność energetyczną kraju, marginalizację przemysłu węglowego oraz znaczące obniżenie konkurencyjności polskiej gospodarki.

Perspektywy wydobywania w LW „Bogdanka” S.A.

Lubelski Węgiel Bogdanka S.A. jest na razie jedyną kopalnią węgla kamiennego, która zlokalizowana jest poza obszarem Górnego Śląska i wydobywa surowiec na terenie Lubelskiego Zagłębia Węglowego. LW „Bogdanka” S.A. należy do grona liderów producentów węgla w Polsce. Składają się na to zarówno osiągnięte

wyniki finansowe, wysoka wydajność wydobywania, jak i plany inwestycyjne zakładające udostępnienie nowych złóż. Węgiel wydobywany przez Spółkę stosowany jest przede wszystkim do produkcji energii elektrycznej, ciepłej i produkcji cementu. Odbiorcami są w głównej mierze: przemysł, elektrownie i elektrociepłownie położone we wschodniej i północno-wschodniej Polsce. Firma od lat pozostaje liderem efektywności w górnictwie dzięki stałej optymalizacji kosztów, konsekwentnemu rozwojowi, a także dobrej organizacji pracy.

O korzystnych perspektywach LW „Bogdanka” świadczą wyniki z poprzednich lat. W latach 2010-2013 wskaźniki wykazywały tendencje wzrostową. Udział LWB w rynku węgla energetycznego oscylował od 10,00% do 19,08%. Eksport węgla w 2013 r. przekroczył poziom odnotowany w tym samym analogicznym okresie roku poprzedniego. Rok 2013 mimo trudnych warunków górniczo-geologicznych był rokiem bardzo dobrym dla Spółki.

W całym 2013 r. wykonano 28,6 km chodników co stanowi wyraz konsekwentnej realizacji Strategii Spółki. W związku z przejściowym pogorszeniem warunków wydobywania – łączna produkcja węgla handlowego w roku 2013 wyniosła 8,35 mln ton. Spółka sukcesywnie wdraża proces optymalizacji kosztów, by osiągnąć poziom zakładany w strategii. W związku ze znacznymi spadkami cen na rynku i dużą ilością surowca zalegającego na zwalach w kopalniach i elektrociepłowniach w 2014 r. firma będzie

Fot. Arek Gola



podlegać znacznej presji cenowej. Co za tym idzie władze Spółki zakładają konieczność wzrostu wydobycia o przynajmniej 1 mln ton więcej niż w roku poprzednim.

Nowi gracze szansą dla Lubelszczyzny

Według szacunków państwowych służb geologicznych w Lubelskim Zagłębiu Węglowym znajduje się 22% krajowych zasobów węgla kamiennego. Złoża te są znakomicie udokumentowane. Pierwotnie plany zakładały budowę siedmiu kopalni w ramach Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Jednakże trudności geologiczne i gospodarcze w latach 80-tych zweryfikowały te ambitne zamierzenia. Aktualnie dwie firmy prowadzą bardzo intensywnie badania geologiczne: śląska Kompania Węgłowa S.A. oraz PD Co – polska spółka córka australijskiej firmy Prairie Downs Metals Limited. Pierwsze wyniki wierceń są niezwykle obiecujące. Pod ziemią zalegają ogromne zasoby węgla kamiennego o wysokiej jakości, które wystarczą na 25–30 lat opłacalnej eksploatacji złóż. Jest to surowiec wysokokaloryczny, niskopopiołowy, kaloryczność wynosi 7,5 tys. kilokalorii na kilogram. Ogromnym atutem dla spółek pragnących wybudować nowe kopalnie na Lubelszczyźnie jest przychylność samorządów lokalnych, zainteresowanych nowymi inwestycjami. Władze samorządowe deklarują daleko idącą pomoc w przygotowaniu inwestycji infrastrukturalnych stanowiących zaplecze dla nowo powstających zakładów. Oczywiście trudno nie wspomnieć o wpływie takich inwestycji na lokalny rynek pracy. Obydwa podmioty deklarują zatrudnienie nawet do 2000 pracowników. Warto zaznaczyć, iż każde takie miejsce pracy w przemyśle wydobywczym generuje 3-4 kolejne w obsłudze zaplecza kopalni. Z punktu widzenia regionu będzie więc to potężny zastrzyk w kierunku aktywizacji zawodowej. Spółka Pd Co zamierza w 2015 r. wystąpić o koncesję wydobywczą. Następnie będzie mogła rozpocząć budowę zakładu wydobywczego, która potrwa ok. 5 lat i pochłonie wstępnie koszty rzędu: 1-3 mld złotych. Zatem pierwsze wydobywanie z nowych szybów mogło rozpocząć się ok. 2020 r.

Sebastian Radziejewski

Rzeką znowu bliżej

W Brześciu na Białorusi 27 i 28 marca 2014 roku odbyła się Międzynarodowa Konferencja Inauguracyjna i I Sesja Komisji ds. Rozwoju Szlaku Wodnego E-40 na odcinku Dniepr–Wisła będąca początkiem starań przedstawicieli trzech państw Polski, Ukrainy i Białorusi w dążeniu do rewitalizacji międzynarodowego szlaku wodnego E-40.

– Konferencja w Brześciu to międzynarodowy projekt Polski, Białorusi i Ukrainy możliwy do realizacji dzięki wsparciu finansowemu Unii Europejskiej. Rozmowy reprezentantów miały na celu wypracowanie wspólnego stanowiska, dotyczącego szlaku wodnego E-40, który łączy Gdańsk z Morzem Czarnym, przez Ostrów Brzeski, część Bugu i dorzecze Dniepru, do Morza Czarnego. To historyczny szlak, który w tej chwili tak naprawdę stracił swoją użyteczność. W znacznej części po stronie polskiej jest niezeglowny. Jest to efekt tego, że od wielu lat przestaliśmy przywiązywać należną uwagę do dróg śródlądowych. O ile ogromne nakłady przeznaczają się na transport kolejowy i lądowy, mamy nowe autostrady, trakcje, nowe wyposażenie jeżeli chodzi o tabor kolejowy, to drogi śródlądowe wodne, w tym Wisła mają na przeważającej długości zaledwie pierwszą lub drugą klasę żeglowności, praktycznie więc utraciły drożność. Z raportu NIK o żegludzie śródlądowej wynika, że aby przywrócić drogę wodnym ich właściwe parametry potrzeba jest około 14 miliardów złotych, tymczasem w 2013 roku wydatki na ten cel wynosiły zaledwie 160 milionów złotych. Utworzony przed wejściem Polski do Unii Europejskiej Fundusz Żeglugi Śródlądowej nie realizował podstawowego celu, jakim jest promocja żeglugi śródlądowej. Środki pomocowe pozyskane z Unii Europejskiej na ten cel stanowiły zaledwie 0,44 % całkowitej alokacji na unijne projekty transportowe. Zgodnie z ustaleniami zawartymi w Konwencji AGN w Europie tworzona jest sieć dróg wodnych. Przez nasz kraj przepływają trzy drogi E-70, E-30 i dyskutowana na konferencji E-40. Polska jako jedyny kraj w tej części Europy nie podpisała i nie ratyfikowała umowy AGN dotyczącej „Europejskiego porozumienia o głównych śródlądowych drogach wodnych o międzynarodowym znaczeniu”. Ratyfikowanie tej umowy jest niezbędnym elementem w procesie pozyskiwania dotacji unijnych na duże projekty rewitalizacyjne dróg śródlądowych. Od wielu lat są zaniedbywane zarówno pod względem inwestycji rządowych, jak rów-

niez słabych starań poszczególnych samorządów o dotacje unijne na infrastrukturę rzeczną. Według uczestników konferencji to ogromne zaniechanie i niewykorzystanie potencjału tego szlaku. Transport rzeczny jest po pierwsze wielokrotnie tańszy, zużywa dużo mniej energii. O ile infrastruktura drogowa i kolejowa podlega pod Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, to transport rzeczny jest zarządzany przez Ministerstwo Ochrony Środowiska. Pojawiały się sugestie, że dopóki ten stan rzeczy administracyjnie nie zmieni się, to nie ruszą również duże inwestycje. Jest to z punktu widzenia przedsiębiorczości naszego regionu niezmiernie ważny argument, dlatego że ożywienie szlaków wodnych będzie impulsem do rozwinięcia wielu gałęzi przemysłu. Oczywiście rewitalizacja oznacza ogromne nakłady, ale wiążą się one z nowymi miejscami pracy, rozwojem przemysłu maszynowego i budowniczego. Przywrócenie dawnego znaczenia szlakom wodnym ma też kolejne implikacje, może spowodować stworzenie spirali inwestycyjnej, która nakreśli inne dziedziny gospodarki, np. takie jak przemysł turystyczny. W czasie konferencji dyskutowano też odtworzenie szlaku wodnego w kontekście bezpieczeństwa przeciwpowodziowego i zagrożenia suszą. Lubelszczyzna ma ogromny deficyt wody i istnieje konieczność zbudowania zbiorników retencyjnych. W czasie dużych opadów, a przeżyliśmy dwie duże powodzie na Lubelszczyźnie, rewitalizowanie i pogłębianie koryt rzecznych, przywracanie im czwartej klasy żeglowności, będzie działaniem przeciwpowodziowym i przywracającym bezpieczeństwo gospodarki wodnej w całym regionie. Transport rzeczny, jako alternatywa do drogowego i kolejowego gałąź transportu, powinien być wyłączony spod jurysdykcji Ministerstwa Ochrony Środowiska i powinien podlegać pod Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju. Istnieje potrzeba silnego lobbingu na rzecz ratyfikowania umowy AGN. ■

Bożena Lisowska.



Bożena Lisowska

- z wykształcenia inżynier agrotechnik, z pasji - bizneswoman a z serca - społecznik i samorządowiec. Radna Sejmiku Województwa Lubelskiego.



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



„Poprawa bezpieczeństwa ekologicznego w „Dolinie Zielawy”

Projekt ten jest współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego w ramach osi Priorytetowej VI Środowisko i czysta energia, działanie 6.1 Ochrona i kształtowanie środowiska.

Liderem projektu jest Gmina Jabłoń, kwota dofinansowania wynosi 2 940 277,50 zł i stanowi 85% kosztów kwalifikowanych projektu. Realizacja zadania polega na zakupie specjalistycznego sprzętu ratowniczo-gaśniczego dla jednostek OSP z terenu pięciu gmin w powiatach bialskim i parczewskim zrzeszonych w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym, co przyczyni się do zwiększenia skuteczności prowadzonych akcji ratowniczych na tym terenie. Projekt obejmuje zakup czterech średnich samochodów ratowniczo-gaśniczych z funkcją ograniczania skażeń chemicznych oraz dwóch lekkich samochodów gaśniczych.

Dodatkowo w ramach projektu zakupione zostaną zestawy komputerowe, podłączenie sieci Internet oraz budowa strony internetowej dla 5 jednostek objętych projektem. Zakupiony sprzęt pozwoli na szybszą, tańszą i skuteczniejszą komunikację między jednostkami za pomocą nowoczesnych kanałów elektronicznych (e-mail, telefonia internetowa), natomiast zbudowana strona internetowa będzie służyła przekazywaniu aktualnych informacji o występujących zagrożeniach (w tym monitoringowi występujących zagrożeń), a także prowadzenia działań edukacyjnych w zakresie ratownictwa, najbardziej właściwych zachowań w sytuacji wystąpienia zagrożenia oraz prewencji pożarów, wypadków, czy katastrof ekologicznych.

Zakupiony sprzęt zostanie przekazany do zarządzania jednostkom Ochotniczej Straży Pożarnej tj:

– średni samochód ratowniczo-gaśniczy

- Gmina Jabłoń - OSP Geś,
- Gmina Rossosz - OSP Rossosz,
- Gmina Sosnówka - OSP Sosnówka,
- Gmina Wisznice - OSP Wisznice.

– lekkie samochody gaśnicze

- Gmina Podedwórze - OSP Podedwórze,
- Gmina Wisznice -OSP Wisznice.



Jabłoń



Podedwórze



Rossosz



Sosnówka



Wisznice

Więcej niż szpital

Rozmowa z Edwardem Lewczukiem, dyrektorem Szpitala Neuropsychiatrycznego w Lublinie.



Rok 2014 jest szczególnym dla szpitala. Mija 70 lat od momentu założenia.

– Nasz szpital ma długą, prawie 70-letnią historię. Został utworzony 5 grudnia 1944 r. w przekazanym kompleksie budynków z sadem i parkiem, należącym ówczesnie do majątku Abramowice. Pierwsi pacjenci trafili do szpitala 20 stycznia 1945 r.

Ostatnie lata przyniosły wiele zmian, szpital postawił na nowoczesny sprzęt.

– Posiadamy rozbudowaną bazę diagnostyczną, (m.in. tomograf komputerowy, rezonans magnetyczny, aparat USG, wykorzystujący efekt Dopplera czy też EEG z funkcją badania holterowskiego), pozwalającą na pełną ocenę chorób układu nerwowego. Szpital przyjmuje ponadto chorych wymagających hospitalizacji w oddziale chorób wewnętrznych, z pododdziałem intensywnej opieki medycznej, a w pierwszym półroczu 2014 r. zostanie uruchomiony 32-łóżkowy zakład opiekuńczo-leczniczo-somatyczny.

Szpital Neuropsychiatryczny, jako jedyny z lubelskich jednostek podległych Marszałkowi Województwa Lubelskiego, posiada certyfikat akredytacyjny wydany przez Centrum Monitorowania Jakości.

– Certyfikat akredytacyjny jest naszym ogromnym osiągnięciem roku 2013 i uhonorowaniem wieloletnich wysiłków całego personelu. Priorytetem naszego szpitala zawsze była i jest jakość wykonywanych procedur oraz dobro pacjenta i podnoszenie standardu hospitalizacji. W związku z tym m.in. zmodernizowaliśmy infrastrukturę szpitala, opracowaliśmy kompleksowy zestaw procedur realizowanych w szpitalu. Otrzymał certyfikat potwierdza, że jakość świadczonych usług jest u nas na wysokim poziomie. Spełnienie 89 % standardów lokuje nasz szpital na 16. miejscu na 136 szpitali akredytowanych w Polsce. Certyfikat jest przyznawany co 3 lata, co motywuje nas do ciągłego doskonalenia i podnoszenia jakości świadczonych usług. O znaczeniu tego dokumentu oraz o tym, jak trudno go zdobyć, świadczy fakt, że na ponad 700 szpitali w Polsce akredytację posiada niecałe 20 % placówek. Podkreślić jednak należy, że certyfikat ISO 9001, dowodzący wysokiej jakości zarządzania placówką, przyznano nam już w roku 2007

Coraz częściej kojarzeni jesteście nie tylko z diagnozowaniem i leczeniem chorób psychicznych...

– Jak wskazuje nazwa, w Szpitalu Neuropsychiatrycznym SPZOZ w Lublinie leczeni są również pacjenci z chorobami układu nerwowego. Szpital posiada dwa oddziały neurologiczne (86 łóżek) z pododdziałami udarowymi i wczesnej rehabilitacji poudarowej, które są bardzo dobrze wyposażone. Mamy też oddział rehabilitacji neurologicznej z pododdziałem rehabilitacji ogólnoustrojowej. Pacjenci korzystają również z oddziału rehabilitacji dziennej oraz poradni neurologicznej i rehabilitacyjnej, które kompleksowo pomagają chorym w odzyskaniu zdrowia.

Wszystkim potrzebującym pomocą służą też specjaliści psychiatrzy, psycholodzy, psychoterapeuci, logopedzi w poradniach: psychiatrycznej, psychologicznej i logopedycznej.

Jakie ma pan plany na przyszłość? W jakim kierunku pójdzie rozwój szpitala?

– Zarządzanie jednostką służby zdrowia w dzisiejszych czasach to nie lada wyzwanie, wymagające ciągłego dostosowywania się do zmieniających się wymagań pacjentów i płatnika – NFZ. Od lat przygotowujemy się do wdrożenia założeń Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego, reorganizującego dotychczas obowiązujący system opieki psychiatrycznej. Obok kompleksowości udzielanych świadczeń, planujemy rozszerzać istniejącą bazę o niewielkie, specjalistyczne oddziały, zajmujące się konkretnymi kategoriami pacjentów – depresjami, wczesnymi psychozami, itp. Niezbędne jest również systematyczne uzupełnianie i unowocześnianie bazy diagnostycznej, informatyzacja prowadzonej dokumentacji medycznej i monitoring sal chorych. Rozwój szpitala to nie tylko podnoszenie jakości i systematyczne wdrażanie nowych standardów. Większość naszych podopiecznych cierpi na choroby przewlekłe, wymaga stałego kontaktu ze specjalistami i monitorowania stanu ich zdrowia psychicznego. Nasz sukces mierzony jest także dobrym funkcjonowaniem pacjentów w środowisku domowym i zawodowym, wydłużającymi się okresami remisji choroby. Stąd, nasze wysiłki zmierzać będą także w kierunku rozwoju pośrednich form opieki psychiatrycznej – oddziałów hospitalizacji domowej i oddziałów dziennych.■

Rozmawiała Aleksandra Biszczał



Wzrost gospodarczy bez węgla i uranu

Polityka energetyczna Niemiec zagrożeniem dla Polski ?

W styczniu 2009 roku rząd Polski przyjął program energetyki jądrowej, w którym zdecydowano o budowie dwóch elektrowni po dwa bloki, każdy po 1600 MW. W ciągu czterech lat program robił „zawrotną karierę”, a energetyka jądrowa stała się najbardziej wyrazistą częścią w polityce energetycznej Polski do 2030 roku. W tym samym czasie energia z atomu na światowym rynku traciła z roku na rok coraz większe znaczenie, a liczba zamykanych elektrowni przewyższyła liczbę nowo uruchamianych.

W 1993 roku w budowie było 55 reaktorów, w eksploatacji – 430 reaktorów. Łączna moc elektryczna eksploatowanych reaktorów wynosiła 337 GW, a ich udział w światowej produkcji energii elektrycznej wynosił 17,5 %. W 2007 roku, po 14 latach, liczby były następujące: 44 reaktorów w budowie, 439 reaktorów w eksploatacji, moc reaktorów eksploatowanych 384 GW, udział w światowej produkcji energii elektrycznej – 16%. Czyli udział energetyki jądrowej w całym rynku energii elektrycznej wyraźnie się kurczył.

Pierwsze załamanie się rozwoju energetyki jądrowej nastąpiło po awarii elektrowni Three Mile Island w USA w 1979 roku. Od tego czasu w USA, które w okresie 1960–1978 uruchomiły 109 reaktorów liczba reaktorów nie zwiększyła się. Drugie, całkowite załamanie, nastąpiło po awarii elektrowni w Czarnobylu w 1986 roku. Od czasu tej awarii, tylko u polskich sąsiadów, wycofano aż 9 reaktorów (6 w Niemczech, 1 w Szwecji, 2 na Litwie). W rezultacie awarii w elektrowni w Czarnobylu, średnia roczna liczba reaktorów oddawanych na świecie do eksploatacji zmniejszyła się w okresie 1992–2006 do 4, a w ostatnich trzech latach nie uruchomiono żadnego reaktora. Praktycznie, budowę

reaktorów energetycznych planują już tylko kraje zainteresowane atomowym „dozbrajaniem” się, albo atomowym uzbrojeniem od podstaw. Typowym przykładem jest Iran.

„Przeprowadzenie transformacji energetycznej przez Niemcy jest pochodną trzech podstawowych czynników: zmiany społecznej, technologicznej oraz konsensusu politycznego. Jednocześnie ma to być niemiecka odpowiedź na zmniejszenie zasobów naturalnych oraz wzrost uniezależnienia od surowców importowanych z niestabilnych regionów świata.”

Po tragedii w japońskiej elektrowni w Fukushima niektóre kraje, jak USA, Francja i Rosja, nie zareagowały zmianą stanowiska wobec atomu, jedynie Niemcy w tym względzie dokonały gwałtownego zwrotu. Prawie połowa reaktorów wyłączonych prewencyjnie po katastrofie elektrowni Fukushima nie zostanie już nigdy uruchomiona, 9 bloków zostanie wyłączonych w 2021 roku, a 3 w 2022. Niemieckie wygaszanie elektrowni jądrowych trwa już od dłuższego czasu, tym niemniej decyzja rządu o zamknięciu ośmiu elektrowni atomowych w przeciągu tygodnia po katastrofie w Fukushima musiała być zaskoczeniem. Niemcy odrzucają energetykę jądrową z powodu dużego ryzyka, bardzo dużych kosztów i przede wszystkim, nierozwiązanej kwestii gospodarki odpadami. Ponadto w Niemczech istnieje silne polityczne poparcie dla wygaszania energetyki atomowej. Od porozumienia w sprawie zamykania elektrowni jądrowych zawartego w 2000 roku polityczna dyskusja obraca się raczej wokół kwestii dotyczących długości, a nie zasadności tego procesu. Należy pamiętać, że Niemcy, z liczbą 21 reaktorów, były dotychczas szóstą potęgą w energetyce jądrowej, po USA, Francji, Japonii, Wielkiej Brytanii i Rosji.

Nie mniej ważne od tego co dzieje się w Niemczech jest to, że rewizję swo-

jego programu rozwoju energetyki jądrowej podjęły także Chiny. Znaczenie chińskiego stanowiska jest wyjątkowe dlatego, że to właśnie Chiny najdynamiczniej na świecie rozwijają energię odnawialną i przemysł urządzeń do rozproszonej energetyki. W rezultacie zdecydowały już, w wyniku reakcji na katastrofę w elektrowni Fukushima o podwojeniu do 2015 roku inwestycji w ogniwa fotowoltaiczne.

Jeśli chodzi o Japonię, to istotne jest, że w ramach natychmiastowego przeglądu bezpieczeństwa japońskich elektrowni jądrowych po katastrofie w elektrowni Fukushima podjęta została decyzja o prewencyjnym wyłączeniu z ruchu elektrowni Hamaoka (3 reaktory) zlokalizowanej w regionie, w którym w ciągu najbliższych 30 lat może wystąpić silne trzęsienie ziemi. W lipcu 2011 roku premier japońskiego rządu przedstawił wstępne stanowisko odnośnie całkowitego wycofania się Japonii z energetyki jądrowej.

„Inwestowanie w zielone technologie – oprócz innych źródeł – też może być opłacalne dla Polski. Natomiast na pewno nie w takim tempie i bez powielania tych błędów, które popełnili Niemcy.”

Nie bez znaczenia, z punktu widzenia perspektyw energetyki jądrowej na świecie po katastrofie elektrowni Fukushima, jest wynik referendum przeprowadzonego w czerwcu 2011 roku we Włoszech. Werdykt społeczeństwa włoskiego był jednoznaczny. Przygniatająca większość, aż 94% głosujących opowiedziało się przeciw energetyce jądrowej w swoim kraju. Wniosek jest zatem jeden. Nawet do katastrof w elektrowni Fukushima nie było renesansu energetyki jądrowej! Katastrofa elektrowni Fukushima praktycznie przesądziła koniec energetyki jądrowej. Zwłaszcza przesądzony został koniec energetyki jądrowej w Niemczech.

A tym czasem **Polski rząd wdraża program rozwoju energetyki jądrowej, wbrew społecznym oczekiwaniom**, po cichu, tylnymi

drzwiami oraz bez debaty społecznej. Punktem wyjścia do podjęcia decyzji dotyczącej rozwoju energetyki jądrowej powinny być analizy i badania, uwzględniające istniejący potencjał polskiego rolnictwa energetycznego, potencjał gazu łupkowego, oraz potencjał rozproszonej energetyki odnawialnej. Dziwi, że program energetyki jądrowej, który determinuje w bardzo dużym stopniu sytuację w polskiej energetyce do końca XXI wieku, został przyjęty przez rząd, tylko dla potrzeb public relations. Gdy uwzględnimy wymienione potencjały to się okaże, że roczną produkcję elektrowni jądrowych wynoszącą 50 TWh możemy zastąpić roczną ilością energii możliwej do uzyskania z rolnictwa energetycznego wynoszącą nawet 200 TWh. Jest rzeczą bardzo zastanawiającą, dlaczego dla elektrowni jądrowych, stanowiących przedmiot programu rządowego, wymagających nakładów inwestycyjnych 150 mld zł, dotychczas nikt żadnych analiz nie robił. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji wszelkie modele finansowania energetyki jądrowej są budowane na gwarancjach i ulgach rządowych dla banków i inwestorów. Przyjęcie takich modeli oznaczałoby w praktyce uwolnienie jednych i drugich od ryzyka inwestycyjnego. Oznaczałoby to, także sfinansowanie ulg dla banków i korporacyjnych inwestorów przez podatników. Na to nie może być jednak zgody społeczeństwa. **Skąd PGE Energia Jądrowa SA, pozyska kapitał jest na razie tajemnicą.** Wszelka pomoc ze strony państwa, w formie gwarancji kredytowych, jest wykluczona, bo na pomoc publiczną nie zgodzi się Bruksela, zwłaszcza po doświadczeniach wynikających z zadłużenia takich państw jak: Grecja, Irlandia, Hiszpania, Portugalia, Włochy. Ponadto, zadłużenie państwa zbliża się do progu konstytucyjnego, czyli państwo ma wystarczające kłopoty bez angażowania się w pomoc dla energetyki jądrowej.

„Węgiel ma wciąż dla Niemiec ważne znaczenie. Z węgla wytwarzane jest 43,5% prądu. Ze względu na niższą konkurencyjność niemiecki węgiel jest subsydiowany w Niemczech na sumę ok. 1,7 mld euro rocznie.”

Ponadto program jądrowy wymaga wielkich inwestycji w rozbudowę sieci przesyłowych przez operatora przesyłowego. Już z uproszczonych badań wynika, że aby zapewnić niezawod-

ną pracę elektrowni jądrowej o mocy 3200 MW, jej stacja przebiegowa powinna być powiązana co najmniej 4-6 liniami 400 kV z krajowymi sieciami energetycznymi.

Elementarna analiza pokazuje jednak wiele sytuacji, których w żaden sposób nie da się ukryć przed społeczeństwem internetowym. Z tego punktu widzenia zasadne jest przypomnienie pierwszej przegranej związanej z budową elektrowni atomowej w Żarnowcu. Wówczas główną przyczyną tej przegranej było upodmiotowienie polskiego społeczeństwa, które dokonało się w ramach transformacji ustrojowej. Oczywiście, bardzo ważną przyczyną była też świeża pamięć skutków katastrofy wywołanej awarią elektrowni w Czarnobylu (1986 rok).

Wśród analityków panuje przekonanie, że **żadna elektrownia jądrowa budowana w warunkach wolnorynkowych nie obywat się bez gigantycznego wsparcia państwa, a więc z kieszeni obywateli.** Atom uważa się dziś za źródło niedrogiej energii z dwóch powodów. Po pierwsze, wszystkie eksploatowane dzisiaj zachodnie elektrownie jądrowe zbudowano w zamierchłej przeszłości i od dawna są już zamortyzowane – im dłużej pozostaną w eksploatacji, tym wyższą wykazują stopę zwrotu. I po drugie, w rachunkach za energię nie płaci się całkowitych kosztów energii jądrowej. Część z nich przeniesiona jest na podatników i przyszłe pokolenia.

„Niemiecka transformacja energetyczna została wprowadzona odgórnie na poziomie federalnym i to właśnie Berlin odpowiada za związane z nią ustawodawstwo oraz nadzór nad centralnymi i landowymi urzędami. Landy mają jednak w tej dziedzinie szeroką autonomię.”

Jest kilka ważnych problemów związanych z rozwojem energetyki jądrowej, ale najważniejszy z nich, to **ryzyko promieniowania z miejsc składowania odpadów jądrowych, ponieważ odziedziczą je po nas przyszłe pokolenia,** które nie będą w stanie korzystać z wytwarzanej przez nas obecnie energii nuklearnej. Nawet gdyby wszystkie elektrownie jądrowe zostały dzisiaj zamknięte, to i tak ludzkość będzie musiała chronić składowiska zużytych prętów uranowych przez co najmniej 100 000 lat.

Niezależnie od powyższego, zwolennicy energetyki jądrowej są przekonani, że problemy związane z wszystkimi wymienionymi rodzajami ryzyka da się rozwiązać.

Uważają również, że odnawialne źródła energii nie są w stanie zaspokoić w 100 procentach zapotrzebowania na energię. Faktem jest natomiast, że energetyka jądrowa niesie ze sobą znacznie większe ograniczenia, niż OZE. Elektrownie jądrowe wytwarzają energię elektryczną, lecz nie produkują cennego ciepła. Podobnie jak w przypadku współczesnych elektrowni zasilanych węglem, wykorzystanie ciepła odpadowego z elektrowni jądrowych nadal stanowi wyzwanie, a względy bezpieczeństwa uniemożliwiają odzysk ciepła z odpadów.

Jednak najważniejsze skutki powodowane przez energetykę jądrową będą się w Polsce wiązać z **utracenymi szansami.** Przełomowa sytuacja technologiczna w energetyce odnawialnej i urzędów do rozproszonej energetyki stwarza **możliwość skoku cywilizacyjnego Polski.** Wykorzystanie „uwolnionych” nakładów inwestycyjnych potrzebnych na realizację programu energetyki jądrowej, pozwoliłoby na wytworzenie polskich specjalności w obszarze energetyki odnawialnej. Zapoczątkowana zostałaby restrukturyzacja rolnictwa i modernizacja wsi, w szczególności rozwój biotechnologii w rolnictwie energetycznym i ochronie środowiska oraz umożliwiona zostałaby realizacja drugiego etapu budowy polskiego przemysłu w obszarze technologii elektronicznych i telekomunikacyjnych (ICT), produkującego urządzenia energetyki słonecznej i urządzenia dla potrzeb inteligentnych sieci elektroenergetycznych (Smart Grid-u). **Energetyka jądrowa zablokuje** wymienione potencjalne efekty. Zablokuje **rynek inwestycji w rolnictwo energetyczne** i tym samym uniemożliwi restrukturyzację rolnictwa oraz dobre przygotowanie się Polski do skutków wygaszania Wspólnej Polityki Rolnej. **Wpływnie również negatywnie na rozwój polskiego przemysłu urzędów do rozproszonej energetyki oraz zahamuje zrównoważony rozwój gmin wiejskich,** w szczególności utrudni rozwiązanie problemu utylizacji odpadów w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym. Z drugiej strony energetyka jądrowa zapewni, jeśli program jej rozwoju będzie realizowany,

korzyści przemysłowi dóbr inwestycyjnych poza Polską. W Polsce korzyści odniosą tylko środowiska lobbystyczne, oraz dwie gminy, w których elektrownie zostaną zlokalizowane.

Przejście na energię odnawialną to prawdziwa lokomotywa dla zatrudnienia. Dla przykładu – w niemieckim sektorze odnawialnych źródeł energii stworzono, do 2011 roku, około 387 000 miejsc pracy, co znacznie przewyższa liczbę 182 000 ludzi pracujących we wszystkich innych sektorach energetycznych razem wziętych. Oczekuje się, że do roku 2020 w sektorze energetyki odnawialnej pracować będzie przeszło 600 000 osób, czyli mniej więcej tyle, ile zatrudnionych jest dziś w przemyśle motoryzacyjnym. Liczby te nie obejmują niezliczonych miejsc pracy w sektorze budowlanym i pokrewnych branżach oferujących usługi w zakresie efektywności energetycznej.

„Uniwersalność niemieckiej transformacji energetycznej zależy od tego, czy uda się Niemcom przenieść cały model transformacji nie tylko do Unii Europejskiej, ale również do Azji i Afryki.”

W Polsce niemiecka transformacja energetyczna spotyka się, głównie wśród rządzących, z rezerwą i dużym sceptycyzmem. Ale nawet sceptycy nie kwestionują podstaw niemieckich dążeń, które wyrażają się w przekonaniu, że **kwitnąca gospodarka świata może zrezygnować z energetyki jądrowej i konwencjonalnej na rzecz odnawialnych źródeł energii i efektywności energetycznej.** Ufność Niemców w powodzenie tego przedsięwzięcia oparta jest na dwudziestu latach doświadczeń. W tym czasie tempo dojrzwania OZE, wzrost poziomu ich niezawodności oraz spadek związanych z nimi kosztów przeszły najśmielsze oczekiwania. **Na przestrzeni zaledwie dziesięciu lat udział OZE w bilansie energetycznym Niemiec wzrósł z 6% do 25%. W słoneczne i wietrzne dni, panele słoneczne i turbiny wiatrowe pokrywają dzisiaj do połowy zapotrzebowania kraju na energię elektryczną** – kilka lat temu ten scenariusz był nie do pomyślenia. Dodatkowo, wiele niemieckich instytutów badawczych, podobnie jak rząd i agencje federalne, dokonało stosownych obliczeń opracowując wiarygodne scenariusze rozwoju gospodarki odnawialnej.

Niemcy podjęły **wyzwanie zastąpienia paliw kopalnych i energii jądrowej odnawialnymi źródłami energii.** Transformacje energetyczną traktują, jako największy infrastrukturalny projekt powojennych Niemiec. Natomiast sam proces jest bardziej złożony, niż tak sformułowane założenie. Przede wszystkim podjęli oni działania związane z ograniczeniem konsumpcji energii, systematycznie podnoszą efektywność energetyczną i wprowadzają pożądany poziom oszczędności energetycznej. Oznacza to, że poziom zużycia energii jest dopasowywany do dostępnych zasobów. Poza tym, osoby, które do tej pory były konsumentami energii, coraz częściej są jej producentami.

Niemcy stworzyli największy wewnętrzny rynek fotowoltaiczny. Zobowiązania podjęte przez Niemcy i masowa produkcja w Chinach, pomogły zbić koszty OZE na całym świecie. W Niemczech, całkowity koszt instalacji systemu fotowoltaicznego pomiędzy rokiem 2006 a połową roku 2012 poszybował w dół o 66%. Taka obniżka kosztów powoduje, że również w Polsce inwestowanie w OZE jest znacznie tańsze. Dodajmy do tego, że w Polsce mamy nieco lepsze warunki słoneczne niż Niemcy. Oznacza to, że posiadając więcej światła słonecznego, ten sam panel słoneczny będzie w stanie produkować więcej energii.

Z całą pewnością **Niemcy szerpią ekonomiczne korzyści ze swojej roli globalnego lidera w dziedzinie odnawialnej energii** – podobnie jak Duńczycy i inni pionierzy sektora. Niemiecka transformacja energetyczna („Energiewende”) jest tematem przyciągającym uwagę nie tylko w Polsce, ale także wśród innych sąsiadów Niemiec oraz w całej Unii Europejskiej. Niemiecy eksperci zaczynają coraz głośniej wyrażać opinie, że polityka energetyczna w obecnej formie nie jest możliwa do prowadzenia na szczeblu narodowym i powinna być przekazana Brukseli.

Niemcy i Francja chcą być motorem europejskiej transformacji energetycznej. Obydwa kraje pracują razem intensywnie nad przebudową swoich systemów energetycznych. Niemcy i Francja stają się motorem tej nowej rewolucji przemysłowej. Na razie **w Polsce rewolucja ta, postrzegana jest jako realne zagrożenie** – dla kogo? – **na pewno nie dla interesów konsumentów, przedsiębiorców i rynku pracy.**

dr Tadeusz Zakrzewski

Przydomowe oczyszczalnie i solary w gminie Parczew

Gmina Parczew stawia na ekologię. Za niespełna trzy miesiące w gminie Parczew powstaną pierwsze przydomowe oczyszczalnie ścieków. Pieniądze na ten cel będą pochodzić z budżetu gminy i funduszy unijnych. Wybudowanych zostanie 37 oczyszczalni w miejscowościach: Przewłoka, Wola Przewłocka, Zaniówka, Tyśmienica, Buradów, Babianka i Królewski Dwór.

– To te rejony gminy, do których prowadzenie sieci kanalizacyjnej, ze względów ekonomicznych, nie jest uzasadnione. Najwięcej obiektów powstanie w Przewłoce i Tyśmienicy – mówi Paweł Kędracki burmistrz Parczewa. Ponad 60 procent środków na ten cel gmina pokryje z dotacji, która pozyskała w unijnym Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich. Wszystkie oczyszczalnie mają być wybudowane do końca czerwca tego roku. Na terenie gminy Parczew zamontowane zostaną również solary. Projekt zakupu i montażu instalacji solarnych na terenie 6 gmin, w tym gminy Parczew, wkracza w nowy etap realizacji. Projekt pod nazwą „Czysta Energia w Dolinie Piwonii i Zielawy” jest realizowany przez sześć samorządów. W sumie za unijne pieniądze w gminach Wisznice, Sosnówka, Rossosz, Jabłoń, Podedwórze i Parczew ma być zainstalowanych 847 solarów, z czego 423 trafią do właścicieli budynków w mieście i gminie Parczew. Nowoczesne rozwiązania wykorzystujące odnawialne źródła energii, w tym piece na biomasę, samorząd chce też zastosować w Zespole Szkół w Przewłoce i Środowiskowym Domu Samopomocy w Laskach. Przez pierwszych 5 lat solary będą własnością gminy, która użyczy je właścicielom posesji. Po tym okresie kolektory zostaną im przekazane bezpłatnie.

(abar)

W Siemieniu po gospodarsku



Siemień to gmina wiejska położona w południowo-zachodniej części powiatu parczewskiego, przy drodze wojewódzkiej Lublin-Parczew-Biała Podlaska, w jej skład wchodzi 21 sołectw, a całkowita powierzchnia wynosi 111 km².

Sam Siemień położony jest w dolinie rzek Piskornicy i Piwonii uchodzących tu do Tyśmienicy. Ozdobą gminy jest Staw Siemieński, największy zbiornik wodny w województwie lubelskim. To wszystko dało znakomite warunki do wędkowania u stało się początkiem hodowli ryb. Obecnie kompleks stawów hodowlanych w Siemieniu obejmuje 14 zbiorników o łącznej powierzchni 830 ha. Siemieńskie stawy są niezwykle ciekawym miejscem dla ornitologów i fotografów interesujących się ptactwem wodno-



-błotnym. Można tu spotkać tysiące kaczek, dzikich gęsi i cyraneczek. Tereny wokół stawów w Siemieniu są doskonałą trasą dla wycieczek, pieszych i rowerowych. Najlepiej wybrać się na spacer wiosną, kiedy przylatują ptaki i zakładają gniazda. Wtedy ptasie głosy słychać już z daleka. W gminie są wyjątkowe warunki do wypoczynku – mówi Stanisław Dawidek, wójt gminy Siemień – urokliwe położenie u zbiegu rzek zachęca turystów czystym powietrzem, wspaniałymi krajobrazami, lasami pełnymi grzybów i zwierząt



oraz dużym lustrem wody. To raj nie tylko dla wędkarzy, dlatego coraz bardziej stawiamy na rozwój agroturystyki jako dodatkowego źródła dochodu dla mieszkańców, bo Siemień to gmina przede wszystkim rolnicza.

W siemieniu coraz chętniej osiedlają się mieszkańcy dużych miast województwa. Przyjeżdżają tu zważeni nie tylko czystym powietrzem i pięknym krajobrazem. – Jesteśmy najtańszą gminą pod każdym względem.



– dodaje Stanisław Dawidek – U nas są najniższe podatki, najtańsza woda i ścieki, najniższe opłaty za śmieci. To powoduje, że mieszkańców powoli przybywa. A zachęcają też warunki życia. Gmina jest zwodociągowana. Siedem największych miejscowości jest skanalizowanych, mamy własną oczyszczalnię ścieków, a w pozostałych miejscowościach budowane są przydomowe oczyszczalnie ścieków (ponad 400). Udało nam się też poprawić jakość dróg gminnych i doprowadzić nawet do skupisk, w którym znajdują się 2-3 gospodarstwa. Większość zbudowaliśmy z własnych środków. Ostatnie lata to także czas inwestycji w kulturę. Poprawiono stan świetlic w Miłkowie, Nadziei, Żminnem, Glinnym, Stoku, Wierzchowicach Nowych, Amelinie, Woli Tulinieckiej, a w Tulnikach ze środków unijnych wybudowano nową świetlicę. Lista inwestycji, projektów zrealizowanych dzięki unijnym i własnym środkom jest długa, remont i budowa świetlic, budowa przydomowych oczyszczalni ścieków, parkingów, drogi, oczyszczalnia ścieków, sieć wo-

dociągowa, remont budynków, place zabaw, parking i te miękkie w rozwój młodego człowieka. To wszystko udało się zrobić nie zadłużając gminy.

– Siemień nie ma zadłużenia, a był czas, że znajdował się w czołówce gmin w Polsce o najwyższych wydatkach inwestycje w przeliczeniu na 1 mieszkańca – mówi wójt – Duża w tym zasługa również mojego poprzednika, Jerzego Styczyńskiego. W gminie cały czas, bez względu na to, czy ze środków

zewnętrznych, czy z własnych, myśleliśmy o inwestycjach poprawiających jakość życia mieszkańców i stwarzających jak najlepsze warunki dla inwestorów. Zeszły rok zamknęliśmy nadwyżką ponad milion złotych – to były środki zabezpieczone na kolektory. W tym roku również nie planujemy zadłużać gminy. Chociaż przed nami wiele wyzwań: budowa 397 kolektorów słonecznych, chodników, dróg, remont boiska sportowego i dalsza termomodernizacja budynków komunalnych, w tym świetlic. Przez naszą gminę niebawem będzie przechodził ropociąg i to zasili nasz budżet.■



Tu narodziły się kariery...

Akademickie Centrum Kultury Chatka Żaka w Lublinie powstało w 1965 roku, jest drugim co do wielkości ośrodkiem kulturalnym w Lublinie. Ze względu na wiele inicjatyw i wydarzeń Chatka Żaka jest miejscem szczególnym dla życia akademickiego w Lublinie. Zebraliśmy wspomnienia z nią związane od osób z różnych środowisk, polityki, kultury, mediów. Mimo, że są różne to wszystkie mają wspólny mianownik, Chatka jest dla nich początkiem ważnego etapu w życiu.

(podziemia obiektu) – funkcjonuje do dziś pod tym samym szyldem i czujnym okiem szewskim Pana Władysława Niedźwiedzia.

„Chatka Żaka” jest miejscem wspomnień wielu pokoleń studentów, środowiska naukowego, akademickiego, artystycznego – zarówno z regionu, ze świata oraz mieszkańców Lublina. Legendą obrosły teatry alternatywne, działające w latach 60., 70. i na początku 80. Zaliczam do nich „Gong” – Andrzeja Rozhina, „Provisorium” Janusza Opryńskiego, „Grupę Chwiloową” Krzysztofa Borowca czy „Scenę 6” Henryka Kowalczyka. I to środowisko miało zasadniczy wpływ na „teatralność” „Chatki Żaka”. Taką „Chatkę...” poznałam i zastałam w okresie dojrzewania. Pełna fascynacja tym, co

dzionego przez Piotra Kotowskiego i przemycającego niedozwolone przez cenzurę filmy światowej kinematografii oraz estradowe występy uznanych artystów, klimatyczne festiwale („Bakcynalia”, „Żakeria”, „Blues”) sprawiło, iż urzekła mnie magia miejsca i spotkanych w nim ludzi. Zaś wiele godzin spędzali w „Chatce...” także twórcy głośni, a luźniej z nią związani – ci z teatru „LOSS”, ze „Sceny Plastycznej KUL”, „Ogrodu/Ogrodu-2”, Galerii „Arcus”, muzyków jazz-rockowego „Quo Vadis” czy wczesnej „Budki Suflera”. Spotykałam tam ludzi sztuki, ale i ludzi pracy, dla których życzliwość, obowiązkowość i sumienność z wypełniania powierzonych zadań codziennych była oczywistością; wspomnę tu Romka Rusinka, „Diabła”, Wiesia Lizaka, Krzysia Prostiana, chłopaków z zaplecza sceny, czy zawsze życzliwe Panie z portierni. Co sprawia, że trzyma mnie ten czar miejsca do dziś.

Był to szczęśliwy dla mnie przypadek, że starsza Pani, u której mieszkałam jako studentka, przyprowadziła mnie do „Chatki Żaka” prosząc, abym pomogła w wykonaniu i wypisywaniu plakatów. Fascynacja tworzenia i radości z niesienia pomocy innym sprawiły, iż bardzo upodobałam sobie to zajęcie i zostałam zatrudniona przez ówczesnego kierownika ACK – Jerzego Hofmana.

Myślę sobie – gdyby nie moje wizje, które zapragnęłam realizować w „Chatce...” – czyli studencką galerię „Żak”, otworzoną 1983 roku, przekształconą w Pracownię Działań Plastycznych, praca moja nie miałaby sensu. Z uporem maniaka, nie patrząc na przeszkody i ekonomiczne uwarunkowania, realizuję swoje kulturotwórcze aspiracje. Wspieram działalność studentów i ich twórcze poczynania na polu artystycznym. Zmieniają się studenci, upływa czas, a „Chatka Żaka” dla tych, co chcą w niej działać i z nią się utożsamiają, jest konglomeratem twórczych pomysłów, wyzwań, pragnień czy niesamowitych doznań artystycznych. I zmierza się z nowymi wyzwaniami, trendami czasów współczesnych i potrzebami młodego pokolenia. Wychodzi na przeciw potrzebom samorealizacji w działaniu i kreacji postaw twórczych. Patrząc na działania Artystycznych Warsztatów Umiejętności, Warsztatów Kreatywności, Przestrzeni Działań Wizualnych i



Mieczysława vel Misia Goś, koordynator wystaw ACK UMCS Chatka Żaka:

– Czy mam podstawy, by utożsamiać się z miejscem kultury studenckiej od lat 60.? Myślę sobie – oczywiście, w jednych latach rosłyśmy i dojrzewały. „Chatka...” jako obiekt, który zaczęto budować w 1961 roku, a ja rosnąć jako dziecko. Budowę ukończono w roku 1965 i oddano do użytku studentów jako dom usługowy i klub studencki, w którym znajdowała się stołówka studencka (w okresie świetności żywiąca ponad 1000 osób), zakład fryzjerski oraz zakład szewski, gdzie – o dziwo w tym samym miejscu

mogłam zobaczyć na scenie teatralnej, obejrzeć na seansach filmowych Dyskusyjnego Klubu Filmowego, prowa-





innych „tworów”, funkcjonujących w Akademickim Centrum Kultury, podejmując się realizacji Międzynarodowego Festiwalu Filmu Artystycznego „Na linii czasu”, wspierając powstawanie Podyplomowych Studiów Animacji Komputerowej i Etiudy Filmowej, śmiem stwierdzić, iż „Chatka Żaka” to wciąż miejsce ludzi kreatywnych,

wy, że ta wizyta określi całe moje życie zawodowe Wsiątkiem na całego. Spędzałem tam świętek, piątek i niedzielę. Można właściwie stwierdzić, że na prawie studiowałem przy okazji spędzania czasu w Chatce. W okresie strajków studenckich zamieszkałem tu na dobre sypiając na polówce we wspomnianym pokoju 31, razem z



o wrażliwości artystycznej i poczuciu wypełniania kulturotwórczych misji.

Krzysztof Komorski, redaktor naczelny i wiceprezes Radia Lublin:

– Po raz pierwszy pojawiłem się w Chatce gdzieś w połowie 1980 roku. Pamiętam, że przywitała mnie zapachem studenckiej kuchni i pasty do podłogi. Mimo to wydawała się miejsce tajemniczym i magicznym. Kojarzyła się z niepokorną, długowłosą i kolorową kulturą studencką. Los zdarzył, że trafiłem właściwie od razu na pierwsze piętro do pokoju 31, czyli siedziby redaktora naczelnego „Radia Centrum”, nieżyjącego już Jurka Hofmana. Nie zdawałem sobie nawet wówczas spr-

grupą dziennikarzy, którzy postanowili okupować swoje ukożane radio prawie do samego stanu wojennego. Rodziły się przyjaźnie i miłości, ale przede wszystkim była robota dziennikarska. A było w tamtych dniach o czym mówić. Studio odwiedzali m.in prof. Adam Kersten, Leszek Moczulski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, czy Tadeusz Sawic. Już po reaktywacji, po stanie wojennym bywali w naszym studiu Piotrek Kaczkowski, Marek Niedźwiedzki i Jurek Janiszewski. W tych murach wybrano mnie prezesem Klubu Dziennikarzy Studenckich i szefem radia. Tutaj także za sprawą Piotra Kotowskiego – DKF Bariera, pierwszy raz zobaczyłem zakazane „Ostatnie tango w Paryżu”. Latem wraz z przyjaciółmi organizowaliśmy koncerty dla

pierwszorzeczników. W naszym radiu waletowali m.in. Lech Janerka /Klaus Mittffoch/, muzycy Tiltu, czy Wałów Jagiellońskich. W naszym gronie znakomicie czuli się Jan Himilbach i Jerzy Cnota. To były szalone dni i noce przegadane często do białego świtu. Chatka była miejscem pracy i drugim domem. Bywało, że w szafie wisiała koszula na zmianę, a dość surowa łazienka służyła za prysznic. Tak musiało być chociażby w okresie bicia rekordu w nadawaniu programu studenckiego non-stop. Dziś to nic nadzwyczajnego, ale wtedy to było wydarzenie na miarę Guinnessa. Pamiętam, spory między radiowcami i aktorami Grupy Chwilowej oraz Sceny 6 o ciszę, a właściwie hałasy. Kiedy my pragnęliśmy w ciszy nadawać serwis, oni zaczęli zbijać z desek scenografię. Podobnie mieliśmy rozbieżności interesów w sprawie wykorzystania jednej z sal. Aktorzy chcieli jak najwięcej prób, a my w weekendy organizowaliśmy radiowe dyskoteki. Latem po ścianach spływały strumienie skroplonej pary kilku setek tancerzy. Tu narodziły się kariery Janusza Pindery, Krzyśka Kurianiuka, Krzyśka Karmana, Tamary Wolskiej, Andrzeja Baryły, Hirka Wrony, Artura Borkowskiego, Tomka Wolskiego i wielu innych. Z Chatką zawsze będą mi się kojarzyć nietuzinkowe postacie Janka Sobieskiego, Włodka Banackiego, Artura Brożko, Alinki Tymury, Wieśka Grzesiuła, Artura Nosowskiego, czy Staszka Jarugi. Posiwieliśmy się, co było nieuniknione i rozpierchliśmy po świecie oraz różnych zawodowych zakamarkach, ale Chatka z pewnością pozostanie w naszych sercach jako miejsce fantastycznie spędzonej, choć w części, młodości.

Magdalena Gąsior-Marek, polityk, posłanka na Sejm:

– W Chatce Żaka bywałam – podobnie jak większość lublinian – przy okazji różnych wydarzeń kulturalnych. Często jednak bywa tak, że takie miejsca kojarzymy również z wydarzeniami, które mają wpływ na naszą dalszą działalność w jakiejś dziedzinie. Tak było w moim przypadku, ponieważ pierwsze duże spotkanie polityczne, w którym uczestniczyłam, odbyło się właśnie w Chatce Żaka. Było to spotkanie z późniejszym premierem Donaldem Tuskiem. To miejsce będzie mi się zatem kojarzyć z początkiem mojej politycznej drogi.■

zebrała: Aleksandra Biszczad

Miasto wolności i marzeń

O istniejącym zaledwie od 60 lat, jako miasto, Świdniku, już teraz można powiedzieć, że zmienił on nie tylko oblicze regionu, ale i kraju. To tu, przed wojną, otwarto Cywilną Szkołę Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, w latach 50. rozpoczęto produkcję śmigłowców i motocykli. 8 lipca 1980 roku, w świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego wybuchł strajk, który zapoczątkował „Lubelski Lipiec”. Jednak wątki „Solidarności” i lotnictwa to tylko część tradycji kultywowanych w Świdniku.

Bogata historia miasta zasłużyła na wyeksponowanie. W Miejskim Ośrodku Kultury zrodził się pomysł stworzenia namiastki muzeum, które przybliżyłoby mieszkańcom i odwiedzającym miasto historię Świdnika i związane z nią symbole. W 2010 roku powstała Moto Strefa WSK, w której miłośnicy wusek mogli obejrzeć historyczne egzemplarze motocykli, zdjęcia, plany konstrukcyjne. Moto Strefa stała się inspiracją do otwarczenia Strefy Historii, która kompleksowo zajęłaby się przeszłością Świdnika.

Tradycje lotnicze

Pierwszym wątkiem eksponowanym w Strefie Historii są tradycje lotnicze, sięgające czasów powstania Cywilnej Szkoły Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Organizacja szkoły objęła nie tylko budynek dydaktyczny z częścią hotelową, ale też dwa hangary, basen przeciwpożarowy oraz stację paliw. Uroczyste otwarcie Cywilnej Szkoły Pilotów LOPP im. Edwarda Śmigłego-Rydza miało miejsce 4 czerwca 1939 roku. Wziął w nim udział sam marszałek. Niestety, wybuch II wojny światowej zakończył działalność szkoły. 2 września 1939 roku Niemcy



zbombardowali jej budynki i lotnisko. Do bombardowań doszło także 7 i 9 września. Kilka dni po tych zdarzeniach, 17 września 1939 roku niemieccy żołnierze zajęli świdnickie lotnisko. W lipcu 1944 roku, tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej, Niemcy zniszczyli teren lotniska i przylegające do niego budynki.

Po II wojnie światowej władze podjęły próbę odbudowy krajowego przemysłu, rozpoczęły też budowę nowych fabryk. 1 stycznia 1951 roku powstała Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, która zajmowała się przede wszystkim produkcją lotniczą. W październiku 1952 roku utworzono Aeroklub Fabryczny, który specjalizował się w szkoleniu i sportach lot-

niczych. Od 1997 roku aeroklub funkcjonuje pod nazwą Aeroklub Świdnik.

Wśród pamiątek związanych ze świdnickim lotnictwem w Strefie Historii znalazło się wiele eksponatów dotyczących gen. bryg. pil. Tadeusza Góry. 18 maja 1938 roku w nieprzerwanym locie z Bezmiechowej do Solecznik Małych pokonał on odległość 577,8 km, za co otrzymał medal Lillienthala. Strefa Historii dysponuje dyplomami, odznaczeniami, medalami, archiwalnymi zdjęciami potwierdzającymi dokonania tego znakomitego pilota. Innym lotnikiem, którego pamiątkami może pochwalić się Strefa Historii jest „Dedał ze Świdnika”, Janusz Kasperek. 3-krotny mistrz świata i 14-krotny mistrz Polski w akrobacji samolotowej, a także instruktor szybowcowy i śmigłowcowy oraz wieloletni kierownik Aeroklubu Świdnik.

Solidarność

Kiedy w 1954 roku Świdnik otrzymał prawa miejskie, komunistyczne władze nie spodziewały się, że społeczność miasta kiedykolwiek wyrazi sprzeciw wobec panującego porządku. Z założenia socjalistyczny, Świdnik miał być wschodnią Nową Hutą, rajem dla nowego człowieka, ukształtowanego w socjalistycznych realiach. Początek lat 80. przyniósł jednak społeczny sprzeciw wobec polityki partii. Już w 1976 roku powstał Komitet Obrony Robotników, a w kolejnych latach zawiązały się: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Komitety Wolnych Związków Zawodowych. Mieszkańcy Świdnika nie pozwolili sobie narzucić socjalistycznych idei. 8 lipca 1980 roku pracownicy WSK „PZL-Świdnik” protestując przeciw podwyższeniu cen żywności, odmówili pracy. Strajk zapoczątkował „Lubelski Lipiec”, który w rezultacie doprowadził do Sierpnia '80 w Gdańsku i powstania Solidarności. Świdniczanie nie pozostali obojętni także wobec wprowadzenia stanu wojennego. W 1981 roku robotnicy znów rozpoczęli strajk w WSK. Sprzeciw wobec komunistycznej propagandy i stanu wojennego wyrazili również pozostali mieszkańcy Świdnika, kiedy 4 lutego 1982 roku w porze nadawania



Dziennika Telewizyjnego, wyszli na „wieczne spacerki”. Aby upamiętnić „Świdnickie spacerki” Strefa Historii przygotowała symboliczną ekspozycję telewizorów, nawiązując w ten sposób do wystawianych w oknach mieszkań wyłączonych podczas Dziennika Telewizyjnego odbiorników telewizyjnych. Wśród eksponatów znalazły się też tablice ze wspomnieniami z lat 80., m.in. Henryka Gontarza, który w 1983 roku działał w Radiu Solidarność Świdnik.

Motocykle WSK

Pierwszym motocyklem, który w 1954 roku zjechał z taśmy montażowej w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku był model Mo6. Już w następnym roku zakład wyprodukował 3126 motocykli. Od 1957 roku kolejne wueski produkowane w Świdniku powstawały według projektów świdnickich konstruktorów. Wśród motocykli, które wyprodukowano znalazły się unikatowe modele m.in. M15 „Sarenka”, M30 I „Sokół”, M26 czy motorynka wueska 50 ccm. Seryjnie produkowane maszyny, ale i prototypy motocykli można oglądać w świdnickim „muzeum”. Strefa Historii dysponuje motocyklem WSK Mo6 B3, na którym w 1974 roku Marek Michel odbył podróż dookoła świata, pokonując trasę o długości 38 tys. km. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego wyprodukowała też motocykle sportowe – model MR 15, a także motocykle crossowe. Wśród pamiątek poświęconych świdnickim motocyklom znalazły się też zdjęcia i trofea zawodników sekcji sportów motorowych Fabrycznego Klubu Sportowe-



go „Avia”, kalendarze oraz nagrania z piosenkami o wueskach. 31 października 1985 roku z taśmy montażowej zjechał ostatni egzemplarz wueski. Łącznie w Świdniku wyprodukowano ponad dwa miliony motocykli.

Życie społeczne

W 1954 roku, Świdnik otrzymał prawa miejskie, ale już w 1952 roku do użytku oddano Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące TPD. Wraz z przyznaniem praw miejskich Świdnik zaczął się jeszcze dynamiczniej rozwijać. Otwarto samoobsługowy bar „Kosmos”, restaurację Świdniczanka, którą nagrodzono Srebrną Patelnią. Świdniczanie zadbali też o rozwój kultury. Powstały pierwsze świetlice robotnicze, biblioteki, Zakładowy Dom Kultury, klub „Iskra”, Fabryczny Klub Sportowy „Avia”. Od 1953 roku istniało też kino, a w 1955 roku otworzono Społeczne Ognisko Muzyczne i bibliotekę miejską. W latach 60. działał zespół „Ikersi”, który zdobył nagrodę Centralnej Rady Związków Zawodowych na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. W 1957 roku powołano Spółdzielnię Mieszkaniową, która trzy lata później oddała do użytku pierwsze bloki mieszkalne. W kolejnych latach utworzono Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. Rodziny Wilkomirskich. Pod koniec lat 70. rozpoczęto budowę pierwszego kościoła w Świdniku, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła. Od 1956 roku nieprzerwanie wydawana jest lokalna gazeta „Głos Świdnika”.

Avia Świdnik

W Strefie Historii ważne miejsce zajmuje też historia klubu sportowego, który w maju 1952 roku funkcjonował pod nazwą Robotniczy Klub Sportowy „Stal” Świdnik. Niedługo potem nazwa została zmieniona na Klub Sportowy „Avia”. Pod tą nazwą działa do dziś. Od początku jego istnienia wiodącymi były takie dziedziny sportu jak boks, piłka nożna, siatkówka, pływanie, szachy, tenis oraz sporty motorowe. W wielu dyscyplinach zawodnicy FKS „Avia” zdobywali medale. W latach 60. i 70. szczególnym zainteresowaniem cieszył się boks, w którym sukces odnosił pięściarz Ryszard Petek. Na 400 stoczonych walk przegrał jedynie 20. Dwukrotnie zdobył tytuł mistrza Polski, a raz mistrza



Europy. W barwach Avii walczył od 1956 do 1974 roku. Również świdnicka drużyna siatkówki zapisała się na kartach polskiego i światowego sportu. W pierwszoligowej drużynie FKS „Avia” grali zawodnicy światowego formatu – Tomasz Wójtowicz i Lech Łasko. Pierwszy z nich zdobywał tytuły mistrza świata i olimpiady, drugi był mistrzem olimpijskim. Sukcesy odnosili też zawodnicy sportów motorowych: Jerzy Brendler, Jan Kopiel, Stanisław Grześ, Wiesław Doroba, a przede wszystkim Jan Remigiusz Szerbakiewicz, który był 27-krotnym mistrzem Polski w rajdach szybkich i obserwowanych, 5 razy mistrzem świata w rajdach obserwowanych i 13 razy wybierany najlepszym rajdowcem w kraju. Na polskiej arenie doskonale radzili sobie też świdniccy szachiści, a wśród nich Marek Hawelko, który zdobył tytuł indywidualnego Mistrza Polski. Zdjęcia poszczególnych drużyn, puchary i stroje sportowców można obejrzeć w Strefie Historii Miejskiego Ośrodka Kultury.

Część zbiorów, które nie znalazły miejsca na stałej ekspozycji, można zobaczyć w formie elektronicznej w jednym z trzech kiosków multimedialnych. Strefa Historii nieustannie pozyskuje i opisuje pamiątki związane z historią miasta.

Fot. Z Archiwum Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku

Agata Flisiak

Z daleka od zgiełku... W Dolinie Zielawy



Wraz z coraz cieplejszymi dniami nabieramy ochoty na wypoczynek na łonie natury. Dolina Zielawy jest miejscem do tego stworzonym. Czyste powietrze, cisza, ekologiczne tereny, wiele atrakcji turystycznych, a także serdeczność mieszkańców sprawia, iż Dolina Zielawy jest regionem wyjątkowym, który warto odwiedzić i do którego chce się wracać.

Dolina Zielawy to obszar turystyczny, który tworzy pięć gmin: Wisznice, Jabłoń, Rossosz, Podedwórze i Sosnówka. Jak już sugeruje nazwa regionu, słynie on z uprawy ziół, z tego względu stworzono tam markę „Kraina Ziół”. Każda z wymienionych gmin ma przyporządkowany znak rozpoznawczy, w postaci zioła najbardziej charakterystycznego dla regionu, Wisznice – mięta, Jabłoń – dziurawiec, Rossosz – mniszek lekarski, Podedwó-

rze – rumianek, Sosnówka – borówka czarna.

Każda z gmin reprezentuje nieco inny potencjał turystyczny, dzięki czemu przyjezdni mogą skorzystać z różnych form odpoczynku i rekreacji. Dla amatorów agroturystyki idealnym miejscem na weekendowy wypoczynek jest gmina Wisznice, znajdująca się w południowej części powiatu białskiego. Piękne walory krajobrazowe, obecność rzeki Zielawa, zalewu w Horodyszczu, licznych zbiorników leśnych tworzą bogactwo nieskażonej zanieczyszczeniami cywilizacyjnymi flory i fauny.

Zwolennicy aktywnych form wypoczynku mogą skorzystać z wypożyczalni kajaków zlokalizowanych w Wisznicach, przejazdu bryczką lub wierzchem w siodle w Rowinach, również na terenie tej gminy. Nie lada atrakcją są do-

stępne przeloty motolotnią w Horodyszczach.

Podobnie turyści poczują się na terenie Gminy Podedwórze. Położo-

na w północno-wschodniej części powiatu parczewskiego jest również dobrym miejscem do wypoczynku i relaksu. Tutaj wypoczywać można nad akwenami wodnymi. Przez teren gminy przepływa rzeka Zielawa i kanał Wieprz-Krzna. W gminie wyznaczono obszary Natura 2000, obejmujące zbiornik retencyjny Podedwórze, zbiorniki Mosty i Zahajki wraz z przyległymi terenami oraz rezerwat przyrody „Warzewo”,

Horodyszcz - Pałac



Wisznice - Kościół



Wisznice - Cmentarz



Gmina Wisznice:

- zespół pałacowy w Horodyszczu,
- zabudowa drewniana we wsi Horodyszcz i Łyniew,
- pozostałości osady z czasów kultury łużyckiej na terenie piaskowni należącej do wsi Łyniew,
- grodzisko wczesnostowiańskie w Horodyszczu,
- rzeki Zielawy malowniczo przecinającej krajobraz jest także zbiornik retencyjny w miejscowości Horodyszcz,
- cerkiew unicka, obecnie kościół pod wezwaniem Św. Jerzego i Wniebowzięcia NMP w Wisznicach,

miejsce lęgowe wielu gatunków ptaków oraz obszar występowania licznych gatunków roślin. „Warzewo” obejmuje obszar o pow. 41,91 ha, na którym jest wykształconych 14 typów zbiorowisk roślinnych. Innym cennym walorem jest pomnik przyrody „Buk” liczący sobie 300 lat koło miejscowości Jelinka. Grabowska Górką to natomiast najwyższy punkt w okolicy liczący 196 m n.p.m.

Dolina Zielawy posiada spore zaplecze kulturowe i historyczne. Zabytki sakralne w Wisznicach są ściśle połączone z wielokulturowością gminy. Warto zobaczyć cerkiew unicką, obecnie kościół Św. Jerzego i Wniebowzięcia JMP, wybudowaną przed 1875 r., a także

Rossosz - Kapliczka



Gmina Rossosz:

- ścieżka rowerowa obejmująca główne uroczyska tego terenu,
- „Zabaszta” jest miejscem, które daje możliwość prezentowania starych, ginących zawodów,
- drewniany kościół parafialny p.w. św. Stanisława BM zbudowany w 1908 roku,

zespół kościoła parafialnego pod wezwaniem Św. Jana Ewangelisty w Polubiczach. W miejscowości Dawidy, gmina Jabłoń, istnieje zabudowa drewniana z przełomu XIX/XX wieku. W Gęsi – grodzisko wczesnośredniowieczne i kościół parafialny

Gmina Sosnówka:

- dwór rodziny Kraszewskich, aktualnie muzeum, w Romanowie,
- zabytkowy wiatrak w Żeszczynie,
- Gmina Sosnówka z gminą Wisznice tworzy projekt szlaku rowerowego śladami J.I. Kraszewskiego.

Sosnówka - Muzeum J.I.Kraszewskiego



pod wezwaniem Św. Jozefata z 1913 roku. Przy drodze do wsi Kudry znajduje się kościół p.w. św. Tomasza z Villanova, powstały w latach 1909–1912 (angielski neogotyck). Do kościoła przylega plebania i cmentarz na terenie dawnego grodziska z kilkoma zachowanymi nagrobkami z końca XIX wieku.

W miejscowości Paszenki przetrwała dawna drewniana cerkiew unicka, obecnie kościół rzymsko-katolicki p.w. Św. Trójcy (cerkiew z roku 1717 przebudowana w końcu XIX wieku). W świątyni zachowała się ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem z przełomu XVII/XVIII wieku.

Osoby chcące zapoznać się z bogatą historią Doliny Zielawy powinny wybrać się do Gminy Jabłoń, związaną w przeszłości z rodziną Zamoyskich. Najciekawszym obiektem, który może stanowić o rozwoju turystycznym jest Pałac Zamoyskich w Jabłoni z końca XIX wieku – najwybitniejsza realizacja neogotycka w Polsce. Do pałacu przylegają obiekty z dawnego zespołu folwarcznego. Do pałacu i parku prowadzi neogotycka brama z budynkiem odzwierciedlającym. Pozostało po dziś dzień 2 ha parku pałacowego (o charakterze krajobrazowym), w którym rośnie ok. 2 tys. drzew z 33 gatunków. Na uwagę zasługuje również miejscowość Horodyszcz, gdzie znajduje się pałac murowany z około 1818–1828 roku, wybudowany według projektu architekta Antoniego Corazziego i park z XVIII wieku. Miejscowość Kolano słynie z ciekawych zabytków znajduje się tu: kościół parafialny z 1938 roku murowany pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, pałac murowany Lubieńskich z pierwszej połowy XIX wieku i park krajobrazowy z drugiej połowy XIX wieku.

Dolina Zielawy to również świadectwo kultury ludowej i folkloru, nawet z tych najdawniejszych czasów. We wsi Łyniew, gmina Wisznice, zacho-

wały się pozostałości z czasów kultury łużyckiej na terenie piaskowni, a także grodzisko wczesnosłowiańskie w samym Horodyszczu. W Kolonii Kolano znajduje się najstarszy

Jabłoń - Pałac Zamoyskich



Gmina Jabłoń:

- Pałac Zamoyskich w Jabłoni, w skład zespołu pałacowego w Jabłoni wchodzi: pałac neogotycki, oficyna, ćwierćkolista galeria, kaplica pałacowa, brama wjazdowa z kordegardą, mieszkanie koniuszego, leśniczówka, osada folwarczna tzw. czworaki
- przy drodze do wsi Kudry znajduje się kościół p.w. św. Tomasza z Villanova, powstały w latach 1909–1912 (angielski neogotyck),
- cerkiew unicka w miejscowości Paszenki, w świątyni znajduje się ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem z przełomu XVII/XVIII wieku.
- W miejscowości Dawidy zabudowa drewniana z przełomu XIX/XX w.
- W miejscowości Gęsi - grodzisko wczesnośredniowieczne i kościół parafialny pod wezwaniem Św. Jozefata z 1913 roku.
- Pałac Lubieńskich w Kolanie, to dawna rezydencja dworska, wzniesioną w połowie XIX wieku.
- Otoczony jest parkiem,
- Doroczny Wyścig Kolarski im. Augusta Zamoyskiego w Jabłoni,

zabytek regionu, drewniana kryta chałupa ze strzechą. Gmina Rossosz ma szczególne walory kulturowe, świadczą o tym tzw. Uroczyska, czyli miejsca mające swoją szczególną historię i nazwę nadaną przez miejscową ludność. Przez teren gminy biegnie wyznaczona ścieżka rowerowa obejmująca główne uroczyska

tego terenu. „Zabasza” to jedno z uroczysk gminy, niegdyś leżące za jedną z baszt obronnych. Na tym terenie zachowała się do dziś dnia XIX wieczna zagroda, którą gmina nabyła od jednego z mieszkańców wsi Rossosz. Znajduje się tam dom kryty strzechą, dom kryty blachą i spichrz. Są to rzadko spotykane drewniane zabytki południowego Podlasia. Na terenie zagrody rosną piękne stare drzewa. Całość otoczona jest chruścianym płotem, zwieńczonym bramą, wykonaną z desek i korzenia. „Zabasza” jest miejscem,

Kościół w Żeszczynce



Podedwórze - Ośrodek Edukacji Regionalnej



które daje możliwość prezentowania starych, ginących zawodów. W jednej z izb domu krytego strzechą znajduje się warsztat tkacki, na którym wiele razy przeprowadzono pokazy rzemiosła tkackiego (tkanie chodników). Na podwórku został ustawiony piec do wypiekania sękaczy, który służy do pokazów i wspólnego wypieku tego efektownego ciasta. Na terenie zagrody zgromadzono dawne maszyny rolnicze:

wialnia, wóz drabiniasty, wóz żelazny itp. W domu krytym blachą urządzona została wystawa dawnych mebli i przedmiotów. Ściany udekorowano starymi obrazami, portretami, dywanami, makatami, wyszywanymi rękawkami i suszonymi kwiatami. W spichrzu zgromadzono przedmioty codziennego użytku – dzieże, beczki, stółki, wagę, masełnicę,

wituszki, motowidło itp. Osoby chętne mogą skorzystać z przejażdżki zaprzęgiem konnym.

Położona w południowo-wschodniej części powiatu bialskiego Sosnówka łączy swoją historię z rodziną Kraszewskich. Najcenniejsze zabytki kulturowe związane są właśnie z tym rodem. W Romanowie znajduje się ich dwór otoczony zabytkowym parkiem, gdzie dzisiaj mieści się Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Gmina Sosnówka z gminą Wisznice tworzy projekt szlaku rowerowego śladami J.I. Kraszewskiego.

W Dolinie Zielawy odnaleźć można również liczne świadectwa historii nowożytnej. W gminie Jabłoń, przy Kościele pod wezwaniem św. Tomasza bpa z Willanowy znajduje się mogiła żołnierzy

60. Dywizji Wojska Polskiego SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga poległych w zwycięskiej Bitwie pod Jabłoniem z agresorem sowieckim 29 września 1939 r. a także, pomnik Piotra Strzyżewskiego płk Wojsk Polskich, właściciela dóbr Jabłoń.

Podedwórze - Kościół



Gmina Podedwórze:

- obszary Natura 2000: zbiornik retencyjny Podedwórze (zbiornik obejmuje gminy: Wisznice i Jabłoń) izbiorniki Mosty i Zahajki wraz z przyległymi terenami,
- Rezerwat ornitologiczny „Warzewo”,
- 4 domy drewniane z końca XIX wieku w miejscowości Opole;
- resztki parku pałacowo-krajobrazowego w miejscowości Mosty,
- wiatrak koźlak w miejscowości Zaliszcze ok. 1930 rok;
- czynna kuźnia,
- Grabowska Górka.

Możliwość odwiedzenia tych wszystkich ciekawych miejsc, oraz skorzystania z różnych form wypoczynku na terenie całej Doliny Zielawy ułatwia bardzo dobrze rozwinięta baza noclegowa i gastronomiczna. Otaczające bogactwo przyrodnicze, rozległe krajobrazy, zabytki, jak i przenikanie się tradycji i nowoczesności spełnią oczekiwania każdego turysty. Dolina Zielawy to najlepsze miejsce na wypoczynek z daleka od zgiełku, blisko natury. ■

Wyścig kolarski Augusta Zamoyskiego



Palmy, baranki, meus

Tradycje wielkanocne dawniej były czymś więcej niż malowaniem pisanek i śniadaniem wielkanocnym. Obyczaje, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania były na tyle istotne, że wpisywały się wręcz w rytm naturalny człowieka, związany zarówno z religią, jak i radością na przyjscie nowej pory roku. Przypomnijmy jak Wielkanoc obchodziło się w kręgach arystokratycznych, a jak na lubelskiej wsi.

Wielkanoc w Kozłówce

Ze wspomnień i fotografii, które pozostawili po sobie Zamoyscy i ich goście można zrekonstruować Wielkanoc z lat 20. XX wieku. Opisał ją Antoni Belina-Brzozowski, w wydanej przez Muzeum Zamoyskich w Kozłówce książce „Kozłówka w moich wspomnieniach”. Jej autor, brat ostatniej właścicielki Kozłówki, Jadwigi z Brzozowskich Zamoyskiej, z ogromną pieczołowitością opisuje dom rodziny Zamoyskich i panujące w nim obyczaje. Znalazła się tu między innymi wzmianka o świątach: Bożego Narodzenia i Wielkanocy w domu **Aleksandra Leszka i Jadwigi Zamoyskich**. Oto jego fragment:

„Wielkanoc w tych czasach obchodzona była z dużym nakładem przygotowań. Zapraszano różnych gości, tych co częściej bywali w Kozłówce, czy tych, którzy w danej chwili odgrywali jakąś rolę społeczną czy polityczną. Jednym z nich był generał Sikorski ze swoją córką Zosią, ci sami, którzy zginęli w katastrofie samolotowej w Gibraltarze podczas ostatniej wojny.

Leszek z Michałem, ciesząc się z góry, przygotowali w pierwszy dzień po świątach ten sławny Dyngus. Odbyło się to po wczesnym obiedzie. Wszyscy, przebrani w najgorsze ubrania, mieli się zebrać na tarasie od ogrodu. Z całej tej wesolej tradycji wyłączone były stare ciotki, ciocia Marynka, wuj Adam i moi rodzice. Nie wolno było w żadnym wypadku oblewać się w salonie. Zebrani na tarasie śmieli się krzycząc, gdy ku-



bel zimnej wody został wylany na ich głowy. Ja z rówieśnikami lataliśmy jak opętani do kredensu po wodę ku niezadowoleniu poczciwej i wyrozumiałej służby domowej. Pamiętam, jak przylapałem Zosię Sikorską na korytarzu na dole, kiedy uciekała do swojego pokoju. Oblałem ją tak celnie kubłem wody, że nie zostało na niej jednej suchej nitki. Leszek natomiast obrał inną drogę. Sprowadził pompę strażacką i trzymając w ręku długi wąż, oblewał gości wchodzących czy wychodzących z sieni od zajazdu.”

Kolejna wzmianka o Wielkanocy w Kozłówce pochodzi z okresu II wojny światowej. Zamieszono ją w wydawnictwie „Niezwyczajny gość”. To

zbiór wspomnień o księdzu kardynale Stefanie Wyszyńskim, który w czasie okupacji ukrywał się w Kozłówce. Postać „Prymasa Tysiąclecia” wspominają osoby, które w tym czasie przebywały w majątku Zamoyskich. To rodzina, krewni i przyjaciele Aleksandra i Jadwigi Zamoyskich.

Monika Znamierowska-Kozik pisze tak:

„Szczególnie uroczyste sprawował ksiądz Wyszyński msze świąteczne, a zwłaszcza przedwielkanocną liturgię Triduum Paschalnego łącznie z umywaniem stóp ludziom ze wsi. Na nabożeństwo do kaplicy pałacowej przychodzili bowiem mieszkańcy Kozłówki i pobliskich Siedlisk”.



We wspomnieniach brata Moniki, **Krzysztofa Znamierowskiego**, okres wielkanocnej posługi kapłańskiej księdza Wyszyńskiego przedstawia się następująco:

„Ksiądz Wyszyński przestrzegał bardzo przepisów i zaleceń liturgii. Wielkanoc 1941 roku. W Wielki Piątek, w głębokim milczeniu, przed ołtarzem kaplicy leży krzyżem ksiądz Wyszyński, a obok niego trzech chłopcy – ministranci – Adam, Piotr, Krzysztof. Leżymy długo, każdy z nas pogrążony we własnych myślach. (...) Jakże trudne były spowiedzi u księdza Wyszyńskiego! W zakrystii, bez konfesjonału, bez litościwej kratki oddzielającej penitenta od spowiednika, ukrywającej zmieszanie, konfuzję, a czasem wstyd.”

W archiwum Muzeum Zamoyskich w Kozłowiec zachowały się zdjęcia z uroczystości Wielkiej Soboty z 12 kwietnia 1941 roku. Wykonano je w Nasutowie, podczas święcenia pokarmów.

Współcześnie, czas wielkanocny został utrwalony w kronikach Muzeum Zamoyskich w Kozłowiec dwoma wydarzeniami.

W kwietniu 2003 roku, pałacowe pomieszczenia: salon biały i jadalnia wzbogaciły się o świąteczne eks-

ponaty. Nietypowe, bo można je było nie tylko podziwiać, ale także degustować. Na kozłowieckie stoły trafiły wędliny i ciasta, wykonane według oryginalnych receptur. Pyszności, którymi delektowali się wówczas turyści, dostarczyły renomowane zakłady: piekarnie i masarnie. Wielkanocna wystawa odniosła spektakularny sukces, bo wszystkie prezentowane na niej produkty zniknęły w oka mgnieniu. Specjalne naczynia do gotowania jajek, pamiętające rodzinę Zamoyskich, a także elegancką, świąteczną zastawę, srebra oraz formy do pieczenia pasztetów można w Kozłowiec oglądać w pałacowej jadalni i kredensie. Należy wspomnieć także o kozłowieckiej pisance. Przed rokiem, trafiła na stół małego salonu Muzeum. Pisanka, podnie-

siona do rangi zabytkowego obiektu muzealnego, została wykonana na strusim jajku. Oryginalną dekorację udało się zrekonstruować, dzięki pomocy pracowników Zakładu Konserwacji i Restauracji Rzeźby Kamiennej i Detalu Architektonicznego przy Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wykorzystano w tym celu podkład z dobranej wielkością współczesnej wydumki, pokrytej kontrastowym kolorem. Pisankę, a właściwie jej dekorację tak opisywała **Karolina Wilkowicz z Działu Zbiorów Dawnych Muzeum**: *„Przetrwała jedynie scena przeprowadzania lewatywy, widoczna w jednym z trzech owalnych pól otoczonych roślinną bordiurą, z przylegającymi pasami inskrypcji w języku staroniderlandzkim. Napis wokół przedstawienia, wzorowanego na dość odważnych XVIII-wiecznych grafikach francuskich, dotyczy bólu i zalecenia zastosowania tego leczniczego zabiegu, oczyszczającego ciało i umysł. Być może grawerunek w całości odnosił się do instrukcji aplikacji lewatywy, ale zawartość pozostałych medalionów budzi jedynie domysły. Ocalałe przy wierzchołku części (mężczyzna z włócznią,*

ozdobny dzban przypominający naczynie aptekarskie, postać anielska) mogą wskazywać na inne, popularne niegdyś medyczne czynności terapeutyczne (upuszczanie krwi oraz podanie środków napotnych) bądź diagnostyczne (badanie moczu i określanie tętna). Dość rzadkie, intymne, zdrowotne treści czynią zatem obiekt jeszcze bardziej zagadkowym. Prezentacja tak kuriozalnego i naturalistycznego przedmiotu nawiązuje do aranżacji gabinetów osobliwości (zwanych też Wunderkammerami oraz Kunstkammerami), stanowiących zaczątek nowożytnych muzeów.”

Monika Januszek-Surdacka

Ludowe obyczaje wielkanocne na terenie powiatu krasnostawskiego

Święta wielkanocne obejmują liczne dawne tradycje. Niektóre z praktykowanych zwyczajów wywodzą się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, niosąc w sobie echa niezwykle ważnych niegdyś obrzędów roku rolniczego praktykowanych w ramach obchodzonych przez plemiona słowiańskie Jarych Godów. Niektóre przetrwały wielkanocne tradycje wywodzą się z przedchrześcijańskiej słowiańszczyzny. Związane były one z zakończeniem zimy i powitaniem wiosny, z czasem zostały w różnym stopniu schryścianizowane i włączone do elementów kultury chrześcijańskiej. Współcześnie spotykane praktyki wielkanocne z



... i mazurki

Mazurek jest zakorzeniony w tradycji kuchni polskiej od wieków. Mimo głębokiego przekonania, że jest on naszym polskim wypiekiem, w rzeczywistości jego przeszłość sięga jeszcze dalej i dawniej. Ciasto prawdopodobnie przywędrowało do nas z Turcji, dlatego czyni z niego bliskiego krewniaka baklawy, makagigi oraz innych mio-



dowych, nugatowych i bakaliowych smakołyków powstających tam przez cały rok. W polskiej tradycji na stałe zagościł w XVII wieku.

Mazurek to również dawny ulubieniec magnackich biesiad. Na wielkanocnym przyjęciu u księcia Sapiehy w Debreczynie, za panowania króla Władysława IV (1632–1648), stół wyglądał tak: „Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujskie pierogi, a wszystko wysadzone bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł. Mazurki wyglądały bardzo różnie,

bo nie było nigdy jedynie słusznego przepisu. „Podobne rzymskim mozaikom placki, z najfantastyczniejszymi wzorami, pełne kokieterii i smaku” – pisze Lucjan Siemieński, znawca polskiej i ukraińskiej tradycji.

Zygmunt Gloger, etnograf i folklorysta, opisuje je w „Encyklopedii Staropolskiej” tak: „...kwadratowe kościerzki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony”.

U Lucyny Ćwierczakiewiczowej, XIX-wiecznej Magdy Gessler, autorki książek kucharskich i poradników domowych, z 97 receptur na ciasta prawie 30 to mazurki. Jego dekoracje to prawdziwy popis umiejętności kulinarnych gospodyni, a zarazem wizytówka domu. Mazurek uchodził za pewien symbol. Po czterdziestu dniach postu stanowią nagrodę za dotrzymanie postanowień z nim związanych. Z czasem ta tradycja zaczęła się zacierać, co jednak wcale nie osłabiło jego ścisłego kojarzenia z Wielkanocą i wciąż śmiało można go określić królem wielkanocnego stołu.

Przepis na wielkanocny mazurek na www.panoramalubelska.pl

jakimi mamy do czynienia na terenie powiatu krasnostawskiego – w rezultacie wielowiekowej unifikacji, a także mieszania się różnorodnych lokalnych zwyczajów – zasadniczo są zbliżone do tych spotykanych wspólnie w innych regionach Polski. Wielki Tydzień – kulminacyjny czas obchodów męki i zmartwychwstania – rozpoczyna się od Niedzieli Palmowej (zwanej niegdyś również Kwietną Niedzielą), kiedy to wierni święcą zdobne palmy. Podstawą konstrukcji tradycyjnych palm były gałązki wierzbowe z baziami, do ozdobienia służyły – poza wspomnianymi kwiatami trzciny – rośliny wiecznie zielone: bukszpan, barwinek, borówka, widłak, sosna, cis, tuja. Ponadto czasem stosowano świeże lub bibułkowe kwiaty i wstążki. Współcześnie rynek zdominowały palmy w stylu wileńskim, wykonane z zasuszonych, często barwionych, kwiatów, mchów i traw. Niegdyś, w niedzielę palmową, po powrocie z kościoła, symbolicznie uderzano palmą domowników, wypowiadając przy tym słowa: „Palma bije, nie zabije, ale zdrowie da”. Palmy zwyczajowo przechowywano, umieszczając je np. za świętymi obrazami – co miało chronić domostwo od ognia i piorunów. Innym niezwykle ciekawym zwyczajem, wciąż jeszcze spotykanym na terenie powiatu

krasnostawskiego (m.in. w okolicach Dworzysk czy Orłowa Murowanego) jest umieszczanie palm – po niedzielnym wielkanocnym śniadaniu – za gospodarstwem w polu, w zasiewach pszenicy, co ma przynieść „urodzaj i dobry chleb”.

Wielki Poniedziałek i Wtorek to zwyczajowy czas porządków w domostwach. W Wielką Środę niegdyś palono ogniska – aby mogły się przy nich ogrzać dusze zmarłych. Następnego dnia pozostawiano dla zmarłych misy z jedzeniem. W Wielką Sobotę następuje święcenie pokarmów (tzw. święconka), które spożywane są dopiero podczas niedzielного uroczystego wielkanocnego śniadania. Samo śniadanie było, jak i jest, posiłkiem w miarę możliwości obfitym, mającym wręcz charakter obżarstwa. Istotną rolę odgrywały jajka, którymi się przy stole symbolicznie stukano lub się nim dzielono. Jajka – jako symbol początku życia – a także zwyczaj ich malowania to nieodłączny element świąt wielkanocnych. Obecnie na terenie powiatu krasnostawskiego wykonuje się głównie kraszanki (pisanki barwione jednolicie), pisanki drapane (drapanki), rzadziej zaś, właściwe pisanki wykonywane metodą batikową – poprzez pisanie (rysowanie) wzorów gorącym woskiem, a następnie

zanurzaniu jaja w barwniku. Lokalnym folklorem jest również zwyczaj zwany „Meus”, w ramach którego po śniadaniu wielkanocnym, mieszkańcy kilku okolicznych wiosek: Olesin, Kolonii Wielobycz, Kolonia Bobrowe, Majdan Krzywyski, Jaślików i Niemienice, zbierali się w lesie pomiędzy swymi wioskami, gdzie po obmyciu się w źródle, we wspólnym gronie spożywano przyniesione jądło. Poza żywnością i trunkami zabierano ze sobą również instrumenty muzyczne. „Meus” stanowi nawiązanie do Emaus – biblijnej miejscowości do której wędrowali apostołowie po zmartwychwstaniu Jezusa, i gdzie wraz z nim spożywali posiłek.

Przytoczone powyżej przykłady tradycyjnych obyczajów wielkanocnych oddają tylko w pewnym stopniu bogactwo kulturowe regionu. Niestety, zwyczaje wielkanocne ulegają postępującemu zapomnieniu i sptyczeniu, ograniczając się do elementów najbardziej typowych i często bezrefleksyjnych jak święcenie palm i pokarmu, a także oblewanie się wodą, bez wchodzenia w sferę magiczną i obrzędową dawnego ludowego obyczaju.

Tomasz Chuszcza
Stowarzyszenie Lokalna
Grupa Działania „Krasnostaw Plus”

Nie tylko o muzyce...

Rozmowa z Andrzejem Lampertem



Sesja Muzykoplastyka

Czy to prawda, że urodziłeś się z mikrofonem w rączkach? ;)

– Musiałbym zaczerpnąć dokładnej informacji u źródła. Jednak z tego, co pamiętam, po wyjściu z mojego pierwszego mieszkania, szczęśliwy, dość głośno podśpiewywałem, ale mikrofonu sobie nie przypominam.

Pochodzisz z Chorzowa i właśnie tam zaczęła się twoja przygoda z muzyką...

– Ja, jo jes Hanys, urodziłem się w Chorzowie, godom po ślónsku i tukej zaczęłem śpiywać. Wpiyrw w doma razem z Familjom, potyn w szkolnym zespole Trele-Morele kaj jo był ino jedyn synek i same dziolszki. Kedy miólech 10 lot zaczęłem uczyć się grać na cyji.

Słyszałam, że cała twoja rodzina jest uzdolniona muzycznie, podobno twoja Mama ma piękny głos, jednak

Ty pierwszy odważyłeś się pokazać ten talent światu...

– Śpiew rodziców słyszałem najczęściej w kościele podczas Eucharystii. Sami nie mieli możliwości rozwijania swoich talentów, ale dzięki ich staraniom ja mogłem rozpocząć edukację w zakresie muzyki, za co jestem im bardzo, bardzo wdzięczny. Dziś, gdy spotykamy się w Święta Bożego Narodzenia czy podczas uroczystości rodzinnych wszyscy chętnie śpiewamy, bracia, żony, dzieci, wujkowie, ciocie. Bardzo lubię tę tradycję.

Wiem też, że miałeś zadatki na świetnego piłkarza? Na szczęście muzyka wzięła górę nad sportem!

– Grałem w piłkę w każdej wolnej chwili. Boisko szkolne znajduje się na przeciw kamienicy w której mieszkaliśmy. Był taki czas w moim życiu, kiedy gra w piłkę była najważniejsza. Tro-

chę trenowałem w Ruchu Chorzów. Uwielbiam grać, choć teraz zdarza się to wyjątkowo rzadko. Na oglądanie meczów nie mam czasu, a w dodatku nie mamy telewizora.

Posiadasz wykształcenie muzyczne, skończyłeś wydział wokalnno-aktorski Akademii Muzycznej w Krakowie, mimo to wciąż się doskonalisz pod okiem profesor Heleny Łazarskiej...

– Operą zajmuję się od niedawna, nawet gdyby tak nie było, czuję potrzebę dalszego kształcenia. Jestem bardzo szczęśliwy, że profesor zgodziła się mnie uczyć. Jest znakomitym pedagogiem.

Wciąż ćwiczysz i doskonalisz głos, czy w trosce o struny głosowe stosujesz jakąś specjalną dietę?

– Nie, nie stosuję, a powinienem?

Grasz na jakimś instrumencie?

– Stół kuchenny, kolana, kierownica, właściwie wszystko na czym można wystukiwać rytm, to właśnie na tych „instrumentach” gram najczęściej. Rzadziej na pianinie, głównie w trakcie rozczytywania nowej partii operowej, a zupełnie okazjonalnie (szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia) na akordeonie.

Jakiej muzyki słuchałeś jako nastolatek, kto był twoim idolem?

– Nie była to muzyka klasyczna. Z inicjatywy najstarszego brata Adama, ja i brat Tomek chcąc nie chcąc słuchaliśmy utworów zespołu Universe, i tak zapoznałem się z twórczością Mirka Breguły i Heńka Czicha. Myślę, że Mirek był dla mnie kimś w rodzaju idola. Mocno przeżywałem fakt, że mieszkał w Chorzowie, niedaleko nas. Kiedyś nawet miałem okazję spotkać go na weselu kuzyna, gdzie wykonał na żywo „Wołanie o ciszę”. To było wyjątkowe przeżycie.

Zaczął się od muzyki popowej, wygrana w Szansie na sukces, potem zespół PIN...

– Dokładnie tak. Szansa na sukces była spełnieniem marzenia z młodości. PIN wyleczył mnie z kompleksów, dając mi poczucie wolności twórczej.

Trochę błędziłeś zanim obrałeś obecny kierunek. Kto pomógł Ci w tym wyborze?

– Nie nazwałbym tego błędzeniem, a raczej poszukiwaniem, potrzebą serca, naturalnym rozwojem sytuacji.

Niewątpliwie spotkanie z profesorem Heleną Łazarską w 2011 roku wywarło największy wpływ na podjęcie przeze mnie takiej decyzji. Nie mogę jednak zapomnieć o Tych (nie zdołam wymienić tutaj wszystkich), którzy pomagali mi wcześniej, to Gabriela Rajewska, Halina Skubis, Renata Danel Janusz Borowicz, Jolanta Szmigielska.

Już w 2008 roku Sarah Brightman podsumowała pracę z Tobą słowami: „To zdecydowanie głos na światowym poziomie i jestem bardzo zadowolona z rezultatu nagrania”. Te słowa na pewno dodały Ci skrzydeł?

– Poczulem się wyróżniony.

Oprócz wspomnianej wygranej w programie „Szansa na sukces” masz na koncie wiele cennych nagród...

– Tak, moją największą wygraną jest Rodzina.

Rok 2013 był bogaty w sukcesy: II nagroda na CV Konkursie Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu /pierwszej jak wiemy nie przyznano/; w Preistragerkonzert w ramach SalzburgenFestspiele jako jedyny Polak znalazłeś się w 10 najlepszych z najlepszych tj. z 1166 uczestników Sommerakademie Mozarteum w Salzburgu; wreszcie – solista Opery Krakowskiej...

– Cieszę się, że tak wiele przełomowych wydarzeń miało miejsce w ubiegłym roku. To był naprawdę pracowity i przełomowy okres. Poza tym mam sentyment do trzynastki.

W lutym przyjąłeś zaproszenie dyrektora Krzysztofa Kutarskiego i wcieliłeś się w postać zakochanego poety Alfreda w operze „La Traviata” wystawionej przez Lubelski Teatr Muzyczny. To nie było pierwsze twoje spotkanie z Alfredem i nie ostatnie...

– Tak. Było bardzo miło. Dziękuję raz jeszcze za to zaproszenie. Była to druga po Bytomiu inscenizacja w której miałem przyjemność zaśpiewać. W kwietniu b. r. wezmę udział w nowej produkcji w operze w Montpellier.

Lubisz Alfreda?

– Znam się z Alfredem zaledwie od 4 lat. Lubię śpiewać tę partię.

Z lubelskimi artystami spotkałeś się na próbie, dzień przed występem. Miałeś jakieś obawy związane z tym występem, oczekiwania?

– Oczywiście, miałem. Jako człowiek zaangażowany do dwóch przedstawień obawiałem się reakcji zespołu na kogoś „nowego”, ale atmosfera była świetna. Czulem się swobodnie, to zasługa ludzi pracujących w teatrze.

Znakomicie zagraliście z Edytą Piasecką. To niesamowite, że to był Wasz pierwszy raz! Na scenie czuć było „chemię” między Wami. Udowodniłeś, że jesteś znakomitym śpiewakiem, ale także bardzo dobrym aktorem. Niekończące się brawa publiczności i wspaniałe recenzje po spektaklu są na to dowodem...

– Bardzo dziękuję. Miło usłyszeć, że starania nie poszły na marne i pozostawiły dobre wrażenie. Powodzenie to zasługa wszystkich solistów, ekipy technicznej, chóru, orkiestry z maestro Andrzejem Knapem na czele.

Wśród publiczności dużo było młodych ludzi, co bardzo cieszy. Jak myślisz byli też fani grupy PIN?

– Po spektaklu miałem okazję spotkać się z kilkoma osobami, które miały ze sobą płyty PINu. Zresztą nie pierwszy raz zdarzyła się taka sytuacja. Cieszę się, że młodzi ludzie „czegoś” poszukują w operze.

Jak wspominasz prace z zespołem i czy jeszcze kiedyś wrócisz do muzyki pop?

– Świetna relacja i dojrzała przyjaźń. W PIN'ie nauczyłem się, że drugi człowiek to najcenniejszy dar, jaki otrzymujemy. Powrót? Temat otwarty. Teraz zajmuję się tylko operą.

Echa lubelskiej „La Traviaty” sły chać do dzisiaj. Aż się boję pomyśleć co będzie po zagranju Alfreda w „La Traviacie” w Operze Narodowej w Montpellier we Francji...

– Wierzę, że szczęśliwie wrócimy z Rodziną do domu i zajmę się kolejnym projektem. Serdecznie zapraszam na spektakl, może akurat któryś z czytelników Panoramy planuje w czerwcu odwiedzić tamte strony.

Czy popularność jest dla Ciebie uciążliwa?

– Nie, nie jest. Najbardziej odczuwalna była w okresie dość częstego pojawiania się w telewizji.

Nie byłabym sobą, gdybym nie zapytała o naszego wspólnego przyjaciela ŚP Mirka Bregułę... Wasz występ, ostatni koncert Mirka, podczas którego zaśpiewaliście utwór „Niby bracia” oglądałam setki razy ze łzami w oczach...

– Ja także słuchałem wspomnianego fragmentu wiele razy. Nasz koncert odbył się w ramach festiwalu chrześcijańskiego, do którego mogliśmy zaprosić swoich gości. Mirek był tzw. niespodzianką. Wiele poświęcił - by z nami wystąpić zwałniał się ze szpitala, na próby i koncert, w którym wtenczas przebywał oczekując na operację. Po wyjściu na scenę otrzymał wielkie owacje. Nikt z nas nie wyczuł, że będą to Jego ostatnie dźwięki wyśpiewane na scenie.

Wierzysz w to, że tam gdzie teraz jest ma się wreszcie dobrze? Odnalazł spokój?

– Wierzę w „tam”, jak to nazwałaś. Wierzę, że każdy ma szansę odnaleźć ukojenie, wolność w Miłości. Wierzę, że „tam” jest.

Czy jesteś szczęśliwym człowiekiem?

– Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. Mam trzy dziewczyny, wspaniałą żonę i nasze dwie córki. To fundament, na którym buduję.

Jakie ma marzenia Andrzej Lampert? Czego można Ci życzyć?

– By być dobrym człowiekiem. A czego życzyć? Wytrwałości w powołaniu.

Dziękuję za rozmowę.

Ewa Sobkowicz



Lublin otwarty na film

Rozmowa z Marią Sękowską, koordynatorką Międzynarodowego Festiwalu Filmów Artystycznych „Na linii czasu”.



Kto zainicjował Festiwal Filmowy „Na linii czasu”?

Organizatorem Festiwalu jest Wydział Artystyczny UMCS i Chatka Żaka. Oba ośrodki, współpracując, chciały wyjść z nową propozycją filmową, ukierunkowaną na film artystyczny. Jesteśmy wydziałem kształcącym młodzież w kierunku plastycznym i muzycznym, gdzie obraz i dźwięk są najważniejsze. Nowe media, czyli obraz ruchomy, są coraz bardziej popularne, dlatego zrodził się pomysł Festiwalu Filmu Artystycznego, skierowanego przede wszystkim do młodzieży. Chatka Żaka skupia młodych ludzi, dlatego też oczywistym było zwrócenie się do tej instytucji o pomoc w organizacji wydarzenia. W przestrzeni wystawieniowej Chatki, gdzie z młodzieżą pracuje Mieczysław Goś, uzyskaliśmy fachową pomoc w tworzeniu nowej inicjatywy kulturalnej.

Festiwal filmowy to nie tylko przegląd filmów...

Festiwalowi towarzyszyły różne pokazy związane z filmem. Gościliśmy studentów i absolwentów Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, działu projektowania mody. Jednym z zadań, jakimi się zajmują, jest projektowanie kostiumu filmowego i teatralnego. Studenci Akademii przyjechali ze swoimi prezentacjami. Pokaz kostiumu, który w filmie ma duże znaczenie, był imprezą towa-

rzyszącą. Kolejnym wydarzeniem był wernisaż otwierający festiwal, Plakaton, czyli pokaz plakatu kulturalnego. Plakat odgrywa ważną rolę w filmie, ponieważ zapowiada treść i ideę dzieła. W związku z tym zaprosiliśmy jednego z mistrzów plakatu, Ryszarda Kajzera, który miał przy okazji swoją indywidualną wystawę. Festiwalowi towarzyszył również koncert „Nuta w Makijażu” Piotr Selim – fortepian i wokół oraz Dariusz Drzazga Skrzypce, jako symbol powiązania dźwięku z obrazem.

Jaki obraz rzeczywistości wyłania się z prezentowanych prac, czy istnieje wspólny mianownik filmów autorów młodego pokolenia?

Filmy pochodzą z wielu krajów, różnych kulturowo, a mimo tego są między nimi podobieństwa. Analizując przegląd, tematy filmów są przede wszystkim bliskie sprawom ludzkim. Filmy dotyczyły tego, co wynika z przeżyć człowieka. Pojawiały się pytania o sens istnienia i kierunek, w którym zmierza ludzkość. Obrazy są różne, ale wyrażały często lęk i obawę. Podobnie było ze sposobem przekazu, niektóre obrazy kamuflowały pewne istotne sprawy, inne dobitnie je podkreślały. Te filmy, które stosowały dosłowność, miały dwa bieguny, jeden to pewien znak, który należy odczytać samodzielnie i drugi, który wprost „krzyczy” do odbiorcy.

O czym więc młodzi ludzie chcą mówić poprzez obraz?

O człowieku i jego potrzebach. Na to chcą zwrócić uwagę odbiorcy.

Jak ocenia Pani poziom nadesłanych prac?

Był naprawdę zróżnicowany. Komisja selekcyjna, która zapoznała się z 156 pracami spotkała się z ogromną różnorodnością. Te osoby, których dzieła jeszcze „raczkują” zachęcaliśmy do dalszej pracy. Było bardzo wiele prac dobrych, niestety nie mogliśmy przyjąć wszystkich do ostatecznej analizy. Wybraliśmy te najlepsze, było ich 52, a ta liczba mówi sama za siebie.

Czy sądzi Pani, że Festiwal jest szansą dla Lublina na otworenie się na prekursorskie propozycje kina z całego świata?

Lublin jest miastem, które było i jest otwarte na film. Odbywa się w nim wiele imprez związanych z filmem. Można powiedzieć, że to miasto filmowe, reżyserzy coraz częściej chcą tu nagrywać. Zaistnienie kolejnej inicjatywy, związanej z filmem artystycznym, gdzie odnaleźć się może zarówno film dokumentalny, fabularny, jak i animacja jest wyjściem naprzeciwko twórcom, którzy w różnorodnej formie mają coś do przekazania. Ideą Festiwalu jest konfrontacja postaw twórczych oraz wymiana doświadczeń i dokonań artystów z całego świata, a także promocja filmu artystycznego w Polsce (nadesłano 90 filmów z zagranicy m.in. z Francji, Niemiec, Ukrainy, Malezji, Włoch, Hiszpanii, Kanady, Korei, Tajlandii). To dla Lublina pewna nobilitacja i szansa na wymianę doświadczeń.

Jak ocenia Pani zainteresowanie Festiwałem i jak rokuje to na przyszłe edycje?

Z punktu widzenia uczestników zainteresowanie było duże. Jeżeli chodzi o odbiorców na pewno życzylibyśmy sobie ich jeszcze więcej, szczególnie tych młodych. Mamy nadzieję, że wraz z kolejnymi edycjami popularność Festiwalu będzie rosła. ■

Rozmawiała Aleksandra Biszczad

Nagrody Miasta Lublin

8 kwietnia Prezydent Krzysztof Żuk wręczył Nagrody Miasta Lublin w dziedzinie kultury podczas dorocznej lubelskiej Gali Kultury.

Nagrody przyznano w czterech kategoriach: **Nagroda Artystyczna** Miasta Lublin za 2013 rok, **Nagrodę Miasta Lublin za Upowszechnianie Kultury** w 2013 roku, **Nagrodę Miasta Lublin za Całokształt Działalności** oraz **Nagrodę Miasta Lublin dla Mecenasów Kultury 2013**.

Nagrodę Artystyczną Miasta Lublin za 2013 otrzymała Natasza Ziółkowska-Kurczuk – reżyserka, scenarzystka, dziennikarka, kulturoznawczyni – za bogaty dorobek twórczy, ukazanie unikalnego obrazu Lublina, jego polskich i żydowskich mieszkańców w filmie pt. „Twarze nieistniejącego miasta”, za scenariusz i reżyserię filmów „Granatowy Zeszyt” oraz „Śladami Singera”, a także za nieustanne promowanie i kształtowanie lubelskiej kultury oraz rozbudzanie kulturalnych potrzeb lublinian

Nagroda Miasta Lublin za Upowszechnianie Kultury w 2013 roku przypadła Towarzystwu Muzycznemu im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie w 115. rocznicę istnienia, za działalność edukacyjną, artystyczną, propo-

łączną oraz kształtowanie muzycznych gustów lublinian i prezentowanie muzyki i wykonawców na najwyższym światowym poziomie poprzez organizację

„II Międzynarodowego Festiwalu – Andrzej Nikodemowicz – czas i dźwięk”, „Spotkań z Lutosławskim”, cyklu koncertów „Harmonie Starego Miasta”, „Muzyka na Lubelskiej Starówce” i „Studio Classic – Koncerty Czwartkowe”.

Nagrodę Miasta Lublin za Całokształt Działalności odebrał Zygmunt Nalski - dyrektor Muzeum Lubelskiego w Lublinie, historyk, muzealnik, taternik – za wieloletnie konsekwentne budowanie dobrego wizerunku i renomy Muzeum Lubelskiego, aktywną działalność na rzecz upowszechniania kultury, sztuki i nauki oraz znaczący wpływ na rozwój muzealnictwa w Lublinie i na Lubelszczyźnie

Nagroda Miasta Lublin dla Mecenasów Kultury 2013 otrzymał Bank Gospodarki Żywnościowej S. A. w Lublinie – darczyńca lubelskiej kultury – za

konsekwentne prowadzenie polityki mecenasa kultury oraz przyczynianie się do podniesienia jakości oferty kulturalnej Lublina poprzez hojne wsparcie następujących inicjatyw: wydanie albumu „Renesans Lubelski”, Lubelski Salon Artystyczny, Galeria „Wirydarz”, koncerty Filharmonii Lubelskiej,



Europejski Festiwal Smaku, projekt „Mówię i słucham – lekcja twórczego radia” oraz za wspomaganie młodych artystów Zespołu Szkół Plastycznych im. C. K. Norwida w Lublinie.

Zdjęcia: Urząd Miasta Lublin

Tu znajdziesz Panoramę Lubelską:

Miejski Urząd Pracy ul. Niecała 14

Wojewódzki Urząd Pracy ul. Obywatelska 4

Lubelski Klub Biznesu Plac Litewski 2

Urząd Miasta Lublin Plac Króla Władysława Łokietka 1

Wydział Strategii i Obsługi Inwestorów UM Plac Litewski 1

Związek Nauczycielstwa Polskiego ul. Akademicka 4

Urząd Marszałkowski ul. Franciszka Stefczyka 3

Urząd Wojewódzki ul. Spokojna 4

Bank Pekao ul. Krakowskie Przedmieście 72,
ul. Lubomelska 1-3

Auriga ul. Hempla 5

Sanitas ul. Hempla 5

Restauracja „Kardamon” ul. Krakowskie Przedmieście 41

Centrum Promocji Województwa Lubelskiego
ul. Krak. Przedmieście 41

Informacja Turystyczna ul. Jezuicka 1/3

Vanilla ul. Krakowskie Przedmieście 12

Hotel Europa ul. Krakowskie Przedmieście 29

Hotel Lublinianka ul. Krakowskie Przedmieście 56

ACK UMCS „Chatka Żaka” ul. Radziszewskiego 16

Hotel Campanile ul. Lubomelska 14

Hotel Waksman ul. Grodzka 19

Hotel Ilan ul. Lubartowska 85

Hotel Forum ul. Obywatelska 8

Centrum Kultury ul. Peowiaków 12

Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych
ul. Narutowicza 56a

Browar ul. Grodzka 15

Old Pub ul. Grodzka 8

Magia ul. Grodzka 2

Atrium ul. Rynek 2

Czarcia Łapa ul. Rynek 19

Sielsko-Anielsko ul. Rynek 17

Biesy ul. Rynek 18

Hades Szeroka Restauracja ul. Grodzka 21

Starówka ul. Rynek 18

16 Stołów ul. Rynek 16

U Szewca ul. Grodzka 18

Salon Toyoty Kalinówka 18

Sport Spark ul. Bohaterów Monte Cassino 53 A



POOL BROKER

„Aby życie było mądre, najważniejsza jest dobrze pojęta troska,
po części o naszą teraźniejszość, po części o naszą przyszłość,
tak aby jedno nie było przeszkodą dla drugiego.”

- Artur Schopenhauer



Od 2000 roku zapewniamy naszym klientom:

- Wysoki profesjonalizm i kompetencję
- Znajomość reguł i przepisów ubezpieczeniowych na rynku europejskim
- Optymalizację programów ubezpieczeń:
 - Majątku i odpowiedzialności cywilnej
 - Budowlano-montażowych
 - Należności handlowych
 - Odpowiedzialności członków zarządu i rad nadzorczych
 - Życiowych i zdrowotnych
- Aktywne wsparcie w procesie likwidacji szkód
- Współpracę w zakresie zarządzania ryzykiem

